Verlagsort Allenstein

GAZETA OLSZTYŃSKA

„Gazeta Olsztyńska" z dodatkami „Gość Niedzielny" i „Gospodarz" wychodzi codziennie z wyjątkiem świąt. Abonament miesięczny na pocztach 1.30 Rm., z odnoszeniem 1.66 Rm. — Do Polski 4 złote. Wpłacić należy na konto nasze P. K. O. Warszawa numer 194 159.

Ojców mowy, ojców wiary
Brońmy zgodnie: młody, stary!

Niech będzie pochwalony
Jezus Chrystus!

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 5 fenigów za 1-milimetrowy wiersz sześciołamowy. Wiersz reklamowy 15 fenigów. — Redakcja i admnistracja **Allenstein Ostpr., Mühlenstr. 2.** Telefon nr. 2531 Pocztowe konto czekowe: Königsberg 2364. Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok 52 — Allenstein (Olsztyn), na środę 30 marca 1938 — Nr. 73

Droga z Rzymu do Londynu
prowadzi przez Hiszpanię

Polityka zbliżenia angielsko-włoskiego jasno sprecyzowana w czasie głośnego ustąpienia ministra Edena jest prowadzona przez premiera Chamberlaina w ostrym tempie. Włączenie Austrii do Rzeszy Niemieckiej, odsuwając wobec silnej reakcji opinii angielskiej w nieokreśloną przyszłość wszelkie porozumienie z Niemcami, wpłynęło na większe jeszcze przyśpieszenie rozmów z Italią. Toczą się one jednocześnie w Londynie i w Rzymie. Czwartkowa deklaracja Chamberlaina pozwala przypuszczać, że zostaną uwieńczone pełnym porozumieniem. Wprawdzie **opozycja przeciw premierowi przybiera na sile i coraz głośniej domaga się otwartej wypowiedzi nie tylko co do zamiarów rządu w razie bezpośredniego zaatakowania Anglii, lub Francji, lecz także w wypadku naruszenia istniejącego stanu rzeczy w Europie Środkowej, przede wszystkim w Czechosłowacji** — jednakże gdy dochodzi do głosowania, premier zawsze dostaje wszystkie głosy swej większości. Owa częsta obecnie rezygnacja z własnych postulatów, płynie z obawy przed doprowadzeniem do rozbicia, jakiego widownią jest Francja i z lojalności wobec szefa rządu, któremu trzeba dać możność konsekwentnego przeprowadzenia jego planów.

Powoli zarysowują się podstawy przyszłego porozumienia angielsko-włoskiego. Będzie to niejako powtórzenie dawnego układu, ale rozszerzone przede wszystkim o cały kompleks spraw Bliskiego Wschodu, które wybijają się na plan pierwszy. Sprzyjającą dla rozmów atmosferę wytworzyły głównie dwa fakty: zaprzestanie przez radiostację w Bari zaciętej wojny propagandowej, prowadzonej na falach eteru przeciw Anglii i wycofanie przez Mussoliniego części wojsk z Libii. Zabezpieczenie interesów angielskich w rejonie jeziora Tana nie natrafia na trudności, gdyż interesy te nigdy nie były poważnie zagrożone. Podobnie sprawa baz wojskowych na morzu Śródziemnym i tranzytu przez kanał Suezki nie nastręcza rzeczywistych wątpliwości. Natomiast kwestia zasadnicza: uznania przez Anglię imperium włoskiego ciągle jeszcze jest przedmiotem dyskusji. Chodzi o to, czy Anglia zdobędzie się na ten krok sama, co by znacznie przyśpieszyło sprawę, czy też będzie chciała najpierw przeprowadzić tego rodzaju uchwałę w łonie Ligi Narodów, co nie mogłoby mieć miejsca przed majem.

W każdym bądź razie uznanie imperium jest ściśle związane w oczach opinii angielskiej z problemem hiszpańskim, co zostało silnie podkreślone już w czasie dyskusji spowodowanej dymisją Edena.

Z drugiej strony wszelkie debaty nad wycofaniem żołnierzy cudzoziemskich z Hiszpanii, mają charakter coraz bardziej akademicki, wobec rzeczywistych zwycięstw wojsk generała Franco. Siła oręża wybawi zdaje się ostatecznie osławiony komitet nieinterwencji z kłopotu.

Mordercza ofenzywa armii powstańczej rozbiła ostatnią linię obrony rozpaczliwie walczących rządowców. Towarzyszyła im niespotykana dotychczas w takiej sile akcja samolotów. W ciągu czterdziestu ośmiu godzin dwanaście nalotów bombowych na stolicę Katalonii zostało uwieńczonych hekatombą z 650 trupów i 1100 rannych. Wojska rządowe dotychczas jeszcze nie zdołały się zorganizować po klęsce pod Teruelem i wobec nadzwyczaj szybkiego natarcia przeciwników, wątpliwe czy potrafią jeszcze skutecznie się bronić.

Zakończenie wojny nie przyniosłoby Włochom spodziewanych jeszcze przed rokiem korzyści. Stan posiadania na morzu Śródziemnym pozostanie bez zmian. Hiszpania nie straci nic ze swych posiadłości. Miarodajne jest w tym wypadku oświadczenie gen. Franco: „Układ morza Śródziemnego nie będzie zmieniony za naszą sprawą. Ani jedna piędź ziemi naszego terytorium nie będzie odebrana Hiszpanii na korzyść jakiejkolwiek potęgi po naszym zupełnym zwycięstwie". Jednak Włosi chętnie ze swych nadziei hiszpańskich złożą ofiarę na ołtarzu porozumienia z Anglią. Wzamian otrzymają znacznie donioślejszą zdobycz: utrwalenie polityczne, a w dalszej przyszłości ekonomiczne Imperium Włoskiego.

Biskupi austriaccy błogosławią Anschluss i narod. socjalizm

Donosiliśmy wczoraj pokrótce o uroczystej deklaracji biskupów austriackich.

Deklarację tę poprzedza przedmowa, która brzmi:

Po szczegółowych naradach postanowiliśmy, my, biskupi austriaccy, wobec wielkich godzin historycznych, jakie naród austriacki przeżywa, świadomi, że w naszych dniach spełniła się tysiącletnia tęsknota naszego narodu do zjednoczenia w wielkiej Rzeszy Niemców, skierować następujące wezwanie do wszystkich naszych wiernych. Możemy to tem bardziej zrobić bez obawy, że nam pełnomocnik wodza do spraw plebiscytu austriackiego, przywódca okręgowy Bürckel, zakomunikował szczerą linię swej polityki, która ma stać pod hasłem: **Oddajcie, co jest boskiego, Bogu, a co jest cesarskiego — cesarzowi!**

Za wiedeńską prowincję kościelną:
Kard. Innitzer.

Za salzburską prowincję kościelną:
S. Waitz, książę-arcybiskup."

Uroczysta deklaracja brzmi następująco:

Z najwewnętrzniejszego przekonania i wolnej woli oświadczamy, podpisani biskupi austriackich prowincji kościelnej, z okazji wielkich wydarzeń historycznych w Rzeszy niemieckiej:

Uznajemy z radością, że ruch narod.-soc. dał znakomite wyniki w dziedzinie narodowej i gospodarczej rozbudowy oraz polityki społecznej dla Rzeszy niemieckiej i narodu, a zwłaszcza dla najszerszych warstw ludności. Jesteśmy także przekonani, że przez działanie ruchu narodowo-socjalistycznego odparto niebezpieczeństwo wszystkoniszczącego bezbożnego bolszewizmu.

Biskupi dołączają do tego działania na przyszłość **swe najlepsze życzenie błogosławieństwa, a także w tym duchu upomną wiernych.**

W dniu głosowania ludowego jest dla nas biskupów oczywistym obowiązkiem narodowym przyznać się jako Niemcy do Rzeszy niemieckiej i oczekujemy także od wszystkich wiernych chrześcijan, że wiedzą, co są winni swemu narodowi."

Następują podpisy sześciu biskupów austriackich.

Jest to pierwszy w historii niemieckiej wypadek solidarnego wypowiedzenia się episkopatu bez zastrzeżeń za polityką nar.-socjalizmu i za Anschlussem.

Uroczystą deklarację biskupów austriackich przesłano pełnomocnikowi Kanclerza Hitlera do spraw plebiscytu w Austrii, przywódcy okręgowemu Bürcklowi z następującem pismem:

„Arcybiskup wiedeński. Wiedeń, 18 marca 1938.

Wielce szanowny panie przywódco okręgowy!

Przy niniejszem przesyłam deklarację biskupów. Widzi pan z niej, że my, biskupi, dobrowolnie i bez przymusu spełniliśmy nasz obowiązek narodowy. Wiem, że po tej deklaracji przyjdzie dobra współpraca.

Z wyrazami wysokiego poważania —
Heil Hitler!
Kard. Innitzer."

Ludność polska w Czechosłowacji żąda autonomii

Mor. Ostrawa. „Dziennik Polski", organ ludności polskiej w Czechosłowacji ogłasza p. t.: **„Historyczna chwila ludu polskiego w Czechosłowacji — Związek Polaków w Czechosłowacji jako wyraz jednolitego frontu ludu polskiego" komunikat następującej treści:**

26 bm. o godz. 16 przedstawiciele naszego społeczeństwa zebrani w Czeskim Cieszycie z całego kraju, **uchwalili jednomyślnie wśród niebywałego entuzjazmu utworzyć Związek Polaków w Czechosłowacji jako wyraz jedności politycznej i powołanie do życia komitetu organizacyjnego złożonego z członków dotychczasowych zarządów „Związku Śląskich Katolików" i „Polskiej Partii Ludowej". W ten sposób lud polski w Czechosłowacji okazał swą dojrzałość polityczną i zbudował jednolity front do zwycięskiej walki o swoje prawa."**

Komentując ten doniosły fakt, „Dziennik Polski" w artykule wstępnym zatytułowanym **„Nasza jedność polityczna faktem dokonanym"**, podkreśla: że jednomyślnie wśród niebywałego entuzjazmu powzięta uchwała utworzenia **Związku Polaków** w Czechosłowacji jest dowodem dojrzałości politycznej przedstawicieli wszystkich odłamów polskiego społeczeństwa. Nowa organizacja, grupująca w swoich szeregach tych wszystkich, którzy pragną Naród i dobro polskości wysunąć na czoło spraw, którzy interes narodowy stawiają ponad interes wyznaniowy, klasowy, stanowy, czy jednostkowy — występują do walki o odzyskanie tego wszystkiego, co ludności polskiej dotychczas różnymi sposobami zabrano.

„Za Polaków uważamy — pisze Dziennik — nie tylko tych, którzy należą do polskiej organizacji i posyłają dzieci do polskich szkół, ale całą tę ludność polską z języka i pochodzenia, którą znanymi sposobami chwilowo zdołano przyciągnąć do obozu obcego. Jeżeli chodzi o nasz stosunek do społeczeństwa czeskiego, to uważamy, że musi on być oparty na wzajemnej szczerości. Dopóki tej szczerości nie będzie, dopóki społeczeństwo czeskie nie zrezygnuje z wynaradawiania ludności polskiej, prowadzonego pod płaszczykiem nawracania „spolszczonych Morawców", dopóki naród czeski nie uzna naszego prawa do pełnego i swobodnego naszego rozwoju na polskim obszarze etnicznym — dopóty nikt nie może żądać od nas, abyśmy wyciągnęli dłoń do porozumienia."

„Dziennik Polski" domaga się dalej całkowitego równouprawnienia z Czechami w republice, żąda „aby zniknęły czeskie szkoły w gminach językowo polskich, aby obok polskiego robotnika, pracującego na swojej ziemi i nie prześladowanego z powodu swej narodowości, — pracował także polski inżynier, aby w urzędzie państwowym i samorządzie, w administracji kolejowej i leśnej, w przed siębiorstwach publicznych i prywatnych, w życiu spodarczym i wszędzie indziej Polak był nie wyjątkiem, a regułą."

W końcu stwierdza „Dziennik Polski": nie jesteśmy przeciwnikami porozumienia, ale jako warunek stawiamy uznanie nas za równorzędnego partnera, żądamy uznania nas za równorzędnego gospodarza tych terenów, które nie na papierze, ale faktycznie są rdzennie polskie. Dotychczasowa cała nasza walka narodowa prowadzona była pod ha-

słem uzyskania tych praw, które na papierze gwarantuje nam konstytucja i ustawodawstwo czeskie, ale które nigdy w życie nie weszły.

„Dziennik Polski" stwierdza, że dziś ludność polska idzie dalej: Dziś domagamy się, by naprawiono wszystkie krzywdy, by pewne sfery czeskie zrezygnowały z akcji, skierowanej przeciwko Polakom, którą uważają za misję narodową. Dopóki bowiem ludność polska wyraźnie nie odczuje tego, że jest gospodarzem na tej ziemi, opowiadania o zbliżeniu czesko-polskim będą pustym i czczym frazesem, będą obłudnym zakłamaniem rzeczywistości".

W kilku wierszach

Berlin. Pat. **Ukazało się rozporządzenie ministra propagandy, zawieszające wychodzący w Stuttgardzie dziennik „Durchbruch" — „Kampblatt für deutschen Glauben, Rasse und Volkstum" na czas nieograniczony. Dziennik ten zajmował się zagadnieniami religijnymi w nieodpowiedniej formie.**

×

Jerozolima. Pat. **Na linii kolejowej między Gazą a granicą Egiptu wysadzili w powietrze nieznani sprawcy drezynę, którą jechał patrol żołnierzy brytyjskich. Jeden żołnierz został zabity a dwóch rannych.**

×

Meksyk. Pat. **W okolicy Jalisco napadli bandyci na wieś el Colomo, splondrowali ją i puścili z dymem. Dziesięciu mieszkańców wsi znalazło śmierć w płomieniach, wielu innych zostało rannych.**

×

Ryga. Pat. Prasa donosi z Kowna, iż obecnie na Litwie aktualnym się staje w związku z normalizacją stosunków z Polską wybudowanie odcinka kolejowego od Kocławy do Taurogów, któryby znacznie skrócił drogę od granicy polskiej od Suwałk do Kłajpedy i miałby tym samym duże znaczenie tranzytowe.

×

Częstochowa. Pat. **Podczas pierwszej wiosennej burzy, która z grzmotami i piorunami przeciągnęła nad Częstochową piorun uderzył w przewód kominowy jednego z domów w dzielnicy Stradom i zabił 5-letnią dziewczynkę Irenę Gołogowską, wzniecając jednocześnie pożar w mieszkaniu.**

×

Warszawa. **Polska Agencja Telegraficzna dowiaduje się, że agendy urzędów polskich na terenie Wiednia zostały podporządkowane ambasadzie polskiej w Berlinie.**

Poseł R. P. w Wiedniu p. Jan Gawroński odwołany został do centrali.

×

Lizbona. **W jednym z kinoteatrów w miejscowości Oliveira de Beirro powstał pożar w czasie wyświetlania filmu.**

Wśród licznej publiczności wynikła panika. 100 osób zostało rannych.

×

Z Tyflisu donoszą, że nad miastem przeszedł huragan o niezwykłej sile. Z 10 domów huragan zerwał dachy, w 2 domach runęły ściany. Podczas huraganu wybuchło w mieście przeszło 30 pożarów. Kilkanaście domów zupełnie spłonęło.

Po przejściu huraganu nastąpiło gwałtowne ocieplenie.

×

Warszawa. **Nocy ubiegłej policja przeprowadziła rewizję w mieszkaniach osób podejrzanych o działalność komunistyczną.**

W wyniku przeprowadzonych rewizyj zatrzymano i osadzono w areszcie 13 osób.

×

W Paryżu przy bulwarze Saint-Marcel wydarzyła się straszliwa tragedia.

Żona właściciela garażu, Iwona Gallois w przystępie ataku szału zabiła dwoje swych dzieci, 11 letnią córeczkę i 7 letniego synka, poczem wyskoczyła z 6-go piętra na ulicę, odnosząc tak ciężkie rany, że zmarła w karetce, wiozącej ją do szpitala.

×

Londyn. **W zakładach lotniczych Stockport (Cheshire) dopuszczono się sabotażu. Zniszczono pięć wielkich samolotów bombowych.**

Kanada obniża wydatki na zbrojenia

Ottawa. Minister wojny Mackenzie przedłożył parlamentowi kanadyjskiemu budżet ministerstwa obrony w wysokości 34 milionów dolarów — wykazujący zmniejszenie w stosunku do roku 1937 o 2 miliony dolarów.

Minister Mackenzie wyjaśnił, że zbrojenia kanadyjskie mają na celu obronę wybrzeży kanadyjskich, portów i dróg wodnych, przy zachowaniu neutralności.

Kanadyjczycy nie mają ochoty zaciągać zobowiązań na przyszłość, w szczególności nie mogą tego uznać, aby powikłania wojenne Anglii znaczyły automatycznie wojnę dla Kanady. Również nie zobowiąże się Kanada do poparcia sankcyj podjmowanych przez Ligę Narodów.

Środki kanadyjskiego budżetu obrony służyć mają przede wszystkim do wybudowania dwóch nowych torpedowców i 75 samolotów.

W końcu roku budżetowego — posiadać będzie Kanada 102 samoloty bojowe.

Goering o planie czteroletnim w Austrii

Wiedeń. W wielkiej hali b. dworca zachodnio-północnego w obecności 10 tysięcy ludzi, przemawiał w sobotę wieczorem marszałek Goering, oświadczając na wstępie, że zawsze pracował z myślą o przyszłości Austrii. Nakreśliwszy przebieg walki, stoczonej w Austrii przez narodowy socjalizm, który dzisiaj z dumą patrzy na historyczne wydarzenia, jakim jest połączenie Austrii z Niemcami, premier Goering zaznaczył, że poprzednie rządy austriackie, zwalczając narodowy socjalizm, opierały się na obcych bagnetach.

Omawiając szczegóły planu czteroletniego i rozbudowę Austrii, premier Goering zaznaczył, że Berlin będzie kierownikiem tego planu, a Austriacy staną się sami wykonawcami programu uzdrowienia gospodarczego Austrii. Program ten marszałek Goering przedstawił w sposób następujący:

1) Natychmiastowe zlikwidowanie bezrobocia.

2) Ustanowienie odpowiedniego kursu marki w stosunku do szylinga.

3) Zniesienie ceł.

4) Niezwłoczne wypłacenie kupcom austriackim dodatniego salda clearingowego w wysokości 60 milionów, stanowiącego zadłużenie niemieckiego życia gospodarczego wobec Austrii.

5) Dozbrojenie Austrii. Przewidziana jest natychmiastowa budowa koszar. Wiener Neustadt zostanie rozbudowane na wielkie lotnisko wojskowe.

6) Rozbudowa energii wodnej nad Dunajem, regulacja Dunaju, rozbudowa zakładów fabrycznych „Alpine Montan", rozszerzenie produkcji magnezytów, ołowiu itp. Rozbudowa produkcji nafty w Austrii Dolnej oraz rozszerzenie produkcji przemysłu chemicznego.

7) Budowa autostrady Salzburg—Wiedeń, Passau—Linz—Wiedeń, Wiedeń—Graz. Ogółem 1100 km. Przewidziana jest budowa dwóch nowych mostów na Dunaju, budowa kanału Ren—Men—Dunaj, oraz rozbudowa portu rzecznego na Dunaju w Wiedniu.

W końcu Goering oświadczył, że najważniejszym zagadnieniem dla Wiednia jest fakt, że przebywa w nim 300 tysięcy Żydów. Wiedeń musi zostać miastem czysto niemieckim, wobec czego Żydzi będą musieli opuścić Wiedeń. W drodze systematycznego działania po upływie 4 lat Wiedeń musi się stać miastem czysto niemieckim.



Prasa niemiecka o położeniu w Czechosłowacji

Berlin. Pat. Prasa niemiecka w dalszym ciągu poświęca wiele miejsca nowej sytuacji w republice czechosłowackiej, wytworzonej przez połączenie się stronnictw niemieckich w jeden zwarty obóz. Sytuacja ta omawiana jest przeważnie z punktu widzenia nastrojów, panujących w Pradze i możliwości, jakie ma przed sobą rząd Krofty, aby wybrnąć ze ślepej uliczki dotychczasowej taktyki w stosunku do niemieckiej grupy narodowościowej.

„National Ztg." stwierdza w korespondencji z Pragi, że **zjednoczenie Niemców w Czechosłowacji otwiera nowy etap w dziejach tego państwa.** Przełom ten dokonany został jako wynik promieniowania zjednoczonych Niemiec. Niemcy sudeccy od lat tysiąca podzielali los macierzy, wszystkie jej wzloty i upadki. To też niedorzecznością było istnienie rozbicia partyjnego po konsolidacji narodowej dokonanej przez narodowo-socjalistyczną partię w Rzeszy.

„Westfälische Landeszeitung" charakteryzuje nastroje sfer politycznych czeskich w ostatnich kilku tygodniach. Zdaniem praskiego korespondenta tego pisma, **rozwój sprawy austriackiej był dla szerszych mas Czechosłowacji zupełnie nieoczekiwany.** Były one bowiem systematycznie wprowadzane w błąd przez prasę, zwłaszcza rządową. Przed Czechosłowacją — ciągnie korespondent „Westfälische Landeszeitung" — stoją obecnie dwie możliwości: **albo brnąć dalej w beznadziejną politykę fikcji, albo też „dostosować się do nowego układu sił w Europie środkowej".**

„Frankfurter Ztg." zaznacza kategorycznie, że Niemcom sudeckim nie wystarczą już mgliste zapowiedzi i obietnice, ale domagać się oni będą załatwienia swych żądań na szerokiej platformie ustawodawczej. Z nieukrywanym zadowoleniem podkreśla się tu również żądania innych grup narodowościowych, zamieszkałych w republice czechosłowackiej przyznania słusznie należnych im praw.

„National Ztg." cytuje słowa ks. Hlinki, który w czasie obrad rady narodowej słowackiej nad nową sytuacją stwierdził, że rok 1938 będzie miał dla narodu słowackiego to samo znaczenie, co r. 1918. Słowacy muszą więc być przygotowani, aby w razie nowego rozwoju wypadków zająć odpowiednie stanowisko.

Na dozbrojenie Finlandii

podwyższone będą podatki.

Helsingfors. Prezydent zatwierdził wniosek rady ministrów do parlamentu w sprawie finansowania 5-letniego programu uzbrojenia. Projekt, przedłożony parlamentowi, przewiduje asygnowanie 450 000 mk. fińskich.

W r. b. skarb państwa poniesie na cel ten wydatki z dochodów pozabudżetowych, a w r. 1939 i następnych latach — drogą podniesienia podatku dochodowego o 20 proc. Przypuszcza się, iż projekt ten wywoła wielki sprzeciw ze strony sfer reprezentujących kapitał, gdyż z dyskusji prasowej wynika, że Finlandia mogłaby znaleźć z łatwością potrzebne fundusze bez uciekania się do podnoszenia podatków.

Decyzja ta tłumaczona jest motywami wewnętrzno-politycznymi obecnego socjalistyczno-ludowego rządu. Ogólna suma funduszu dozbrojeniowego wyniesie 2,7 miliardów marek fińskich.

Za sześć tygodni będzie wojna skończona

— sądzą w Londynie

W czasie narady rządu w Barcelonie stwierdzono krytyczne położenie na wszystkich frontach oraz dalszą utratę terenu na rzecz gen. Franco.

Rząd hiszpański zaapelował raz jeszcze o pomoc do ambasadora francuskiego w Barcelonie, jednak bezskutecznie.

W Barcelonie policja dokonała rewizji we wszystkich domach, wcielając do armii zdolnych do noszenia broni mężczyzn.

W Londynie nie brak głosów, że wojna jest zasadniczo skończona i że Hiszpania rządowa nie przetrwa sześciu tygodni.

Delegacja włoska w Madrycie.

Wiedeń. Do Kadyksu przybyła, według doniesień z Rzymu, delegacja włoskiej partii faszystowskiej celem przestudiowania stosunków w Hiszpanii narodowej.

Ludność zgotowała delegacji włoskiej serdeczne przyjęcie.

Kościół zamieniony na garaż.

Bujaraloz. Wojska narodowe zajęły pierwsze domy miasta Bujaraloz, poczem opanowały całe miasto.

Jak podaje wysłannik „Havasa" miasto było prawie całkowicie opuszczone przez mieszkańców. Na terenie parku znaleziono 30 samochodów osobowych i 18 aut ciężarowych i tanków nieuszkodzonych. Wśród krzewów były porozrzucane skrzynie z amunicją.

Kościół zamieniony był na garaż, a jeden z grobów w nawie kościelnej otwarty. Drugi z kościołów uległ poważnym zniszczeniom.

Wojska rządowe uprowadziły na kilka dni przed opuszczeniem miasta bydło w ilości 5000 sztuk. Miasto Bujaraloz oblepione jest afiszami propagandowemi.

Nowe rozporządzenie dotyczące zapomóg socjalnych

Berlin. Sekretarz stanu Reinhard ogłosił w poniedziałek wobec przedstawicieli prasy nowe rozporządzenia, dotyczące zapomóg dla rodzin, posiadających liczne potomstwo. Omówiwszy nasamprzód zapomogi małżeńskie (Ehestandsdarlehen) przeszedł sekretarz stanu do omówienia zapomóg dzieciencych (Kinderbeihilfen).

Dnia 13 marca ukazało się rozporządzenie, wedle którego z dniem 1 kwietnia br. rozszerzono koło uprawnionych do odbioru tych zapomóg. Od kwietnia począwszy otrzymać mają zapomogi dziecience wszystkie rodziny, których dochody roczne nie przekroczyły sumy 8000 mk. Uwzględnione zostaną przy tym dzieci, które ukończyły 16 rok życia ale nie przekroczyły 21 roku życia, o ile się znajdują w nauce, albo nie są zdolne do zarobkowania albo zarabiają poniżej 30 mk. miesięcznie.

Zapomogi wynoszą miesięcznie 10 mk. za trzecie dziecko, 10 mk. za czwarte dziecko a 20 mk. za piąte i każde dalsze dziecko. Nowe rozporządzenie zawiera pozatem szereg przepisów dotyczących zapomóg dla dzieci, uczęszczających do wyższych szkół o ile dzieci te pochodzą z rodzin zdrowych.



Marszałek Goering w Wiedniu

Z okazji plebiscytu wydaje poczta niemiecka specjalny znaczek, symbolizujący wcielenie Austrii do Rzeszy. Znaczek ten (6 fen.) sprzedany zostanie począwszy od 8 kwietnia w urzędach pocztowych.

Nowe zarządzenia walutowe w Gdańsku

Gdańsk. Senat ogłosił dekret, który zabezpieczyć ma guldenowi gdańskiemu odpowiednie stanowisko jako waluty w wewnętrznym obrocie płatniczym.

Dekret zabrania zawierania umów, dotyczących wyrobu i sprzedaży towarów oraz prac rzemieślniczych w innej walucie, jak w guldenach, o ile zarówno jedna, jak i druga strona zamieszkują na terenie Wolnego Miasta i produkty sprzedaży i pracy przeznaczone są dla konsumcji krajowej, zapłata może nastąpić tylko w guldenach gdańskich. Ofiarowanie i przyjmowanie zagranicznych środków płatniczych jest zakazane. W handlu detalicznym — ceny mogą być wyznaczane tylko w walucie gdańskiej. Sprzedaż towarów w innej walucie jak gulden jest zakazana. Sprzedawca jednak może przyjmować zagraniczne środki płatnicze, ofiarowane przez kupujących. Dotyczy to również prac rzemieślniczych, obrotu w hotelach i restauracjach, imprez publicznych, przedsiębiorstw komunikacyjnych wszelkiego rodzaju i przedsiębiorstw komunalnych. Sprzedaż i kupno nieruchomości, zapłata komornego oraz dzierżawy mogą być uskuteczniane tylko w guldenach gdańskich. Zakazane jest ofiarowywanie lub przyjmowanie innych walut poza guldenem. Wyjątki są dopuszczalne za zgodą senatu po zasięgnięciu opinii banku gdańskiego.

Naruszenie powyższych przepisów pociąga za sobą karę więzienia i grzywny do 100 tys. guldenów.

Dekret powyższy wszedł w życie w dniu 25 marca.

Kanał Alberta

Bruksela. Na wiosnę roku przyszłego zostanie otwarty kanał Alberta, który uniezależni południową Belgię od kanałów holenderskich. Budowa tego kanału. prowadzącego z Liege do Antwerpii, trwała 10 lat. W związku z tym, iż inicjatorem tego kanału był król Albert, budowany jest w chwili obecnej na początku tego kanału olbrzymi pomnik monarchy, którego uroczyste odsłonięcie nastąpi wraz z otwarciem kanału.

Kowno jako stolica Litwy

Położenie Kowna. — Zamczysko Witoldowe. — Stare miasto. — Rozwój nowego Kowna. — Życie i ruch na ulicach. — Pamięć o Mickiewiczu. Najbliższe okolice.

(Korespondencja własna.)

Kowno, w marcu 1938.

Kowno, jako stolica Litwy, z którą nareszcie po tylu latach zdołała Polska nawiązać normalne stosunki sąsiedzkie — robi nader miłe wrażenie. Położone przepięknie u spływu Wilii do Niemna, obramowane jest dwoma rzędami nadbrzeżnych wzgórz, pokrytych latem zielenią.

Sytuacja geograficzna Kowna nie sprzyja jednak normalnemu rozwojowi miasta. Wąska w tym miejscu dolina Niemna spowodowała nadmierne wydłużenie miasta wzdłuż rzeki, wynoszące blisko osiem kilometrów. Natomiast w najszerszym miejscu miasto mierzy niewiele ponad kilometr.

Przy ujściu Wilii do Niemna na samym cyplu, wznoszą się ruiny starego zamczyska Witoldowego. Zamek nie jest tak efektowny, jak grodzieński, panujący nad okolicą. Kowieński zamek położony jest nisko, tuż nad wodami obu rzek.

Skupiając się gęsto pod osłoną starego zamku, leży stare miasto. Na podgrodziu obszerny rynek z ratuszem pośrodku, zdobnym strzelistą barokową wieżą. Wokół rynku rozsiadły się stare świątynie Pańskie, a więc katedra gotycka XV w., dalej piękny gotycki kościół Franciszkanów, tak zwany Witoldowy, zbudowany wedle tradycji — po klęsce na Worsklą w 1400 r. Całą zaś niemal południową ścianę rynku zajmuje kościół i kolegium Jezuitów, mieszczące niegdyś gimnazjum, w którym uczył Adam Mickiewicz.

W kierunku wschodnim od starego miasta, mieszczącego głównie ludność żydowską, rozsiadło się nowe Kowno, którego oś główną stanowi przeszło kilometr długa Aleja Wolności, ozdobiona środkiem pięknymi plantami, po ich obu stronach biegną szerokie jezdnie i wygodne chodniki. Równolegle do niej wiedzie ładna ulica Kiejstuta, a pośród łączących je przecznic, jedna nosi miano ulicy Mickiewicza.

Przed wojną Kowno posiadało jedynie domy parterowe lub jednopiętrowe, ponieważ wyższych domów Rosjanie ze względów strategicznych nie pozwalali budować. Dziś jednak miasto z każdym rokiem rośnie nietylko w górę, ale i wszerz się rozwija. Ruch budowlany jest bardzo ożywiony, podobno do 300 domów rocznie przybywa. Widzi się wszędzie dążenia, aby z Kowna uczynić piękną stolicę kraju.

Rząd też wkłada w rozwój miasta duże sumy, na kanalizację i wodociągi, których budowę już ukończono. Szereg pięknych gmachów ozdobił w ostatnich latach nowe miasto, jak uniwersytet, teatr, poczta, a między innemi lśniący od marmuru Bank Emisyjny, który mógłby być ozdobą każdego wielkiego miasta.

Ruch w mieście dziś już prawie stutysięcznym, wcale ożywiony, koncentruje się w Alei Wolności, która posiada też największe sklepy, hotele i teatr miejski. Dawne tramwaje konne zastąpione są dziś przez autobusy, dość gęsto krążące po mieście. Chociaż z Litwą nie utrzymywała Polska dotąd żadnych stosunków handlowych, to dziwna rzecz, że na wystawach sklepowych w Kownie można było dojrzeć zawsze łódzkie i bielskie wyroby włókiennicze, a w składach zakupić polski cukier, sól i naftę, wszystko to naturalnie okrężną sprowadzane drogą.

Z tym wszystkim jest Kowno głównym centrum politycznym, gospodarczym i kulturalnym Litwy. Zewnętrzny charakter miasta jest zupełnie litewski. Wszystkie bowiem napisy na ulicach i sklepach są w tym języku. Polski język rozumie bardzo dużo mieszkańców, ale jak dotąd był on oficjalnie tępiony. Pamięć Mickiewicza jest otoczona w Kownie specjalnym pietyzmem. Litwini uważają go bowiem za swego wieszcza narodowego, który dlatego tylko nie tworzył w języku litewskim, iż piśmiennictwo litewskie wówczas przez zaborców było zakazane.

Prawdziwie urocze okolice poczynają się dopiero za miastem, w górę Niemna, który torując sobie łoże wśród sfalowanej, borem odwiecznym pokrytej krainy, zdobi przecudny krajobraz zasługujący na miano litewskiej Szwajcarii. L. W.

Dostawy z Francji i Sowietów

dla czerwonej Hiszpanii.

Rzym. „Giornale d'Italia" publikuje ponownie cały szereg wiadomości dotyczących dostaw wojennych przez Francję i Sowiety dla Hiszpanii czerwonej. Podając gęste kolumny cyfr, naczelny publicysta Gayda dowodzi, że w ostatnich czasach Francja i Sowiety dostarczały nie tylko materiał ludzki w postaci ochotników, lecz liczne działa, karabiny maszynowe, niezliczone ilości karabinów i całe pociągi oraz ładunki okrętowe amunicji, materiałów wybuchowych, samolotów i czołgów.

Gayda posuwa się tak daleko, iż oskarża o współudział nawet rząd francuski, broni natomiast rządu włoskiego, który — jak mówi — w ostatnich miesiącach nie dostarczył ani jednego działa, ani jednego karabinu maszynowego. Hiszpania czerwona zadniem „Giornale d'Italia" istnieje tylko dzięki pomocy Francji i Sowietów, a Katalonia oddzielona już prawie od Hiszpanii staje się wasalem Francji. Dziennik uważa, że gra prowadzona przez Francję i Sowiety jest nadzwyczaj niebezpieczna.

Piechota pięścią wojny

Szef sztabu generalnego armii amerykańskiej, generał Malin Craig, podkreśla w swym ostatnim raporcie rocznym decydujące znaczenie piechoty na polu bitwy. Lotnictwo i wozy bojowe mogą piechotę wspomagać, lecz nie mogą piechoty zastąpić. Pismo „Army and Nawy Journal" przytacza kilka uwag prasy o wynurzeniach amerykańskiego szefa sztabu generalnego.

Nowojorski „Sun" pisze: Wydarzenia w Hiszpanii i Chinach dowodzą zdaniem szefa sztabu generalnego, że broń napowietrzna i czołgi są wprawdzie cenną pomocą dla piechura, natomiast tylko piechota może w operacjach lądowych uzyskać i utrzymać decydujące sukcesy.

Waszyngtoński „Star" pisze: Od czasu do czasu ktoś dowodzi, że minęły czasy piechura, że samoloty i wozy bojowe czynią go zbytecznym. Gen. Craig twierdzi jednak, że piechur jest wciąż jeszcze stosem pacierzowym każdej armii. Piechur zmienił się mało, jest coprawda nieco silniej uzbrojony niż dawniej i został ulepszony transport, sposoby walki pozostały na ogół jednak te same jakie były w czasach Hannibala. Piechota jest pięścią boga wojny Marsa i cios pięści trafia decydująco przeciwnika. Każdy naród powinien doceniać znaczenie piechoty i dbać o nią najbardziej ze wszystkich broni. Jest ona fundamentem broni.

Rodzice

Mówcie z dziećmi Waszymi w domu po polsku, uczcie je czytać i pisać po polsku. Mowa ojczysta, to skarb najdroższy, to spuścizna której zaprzepaścić nam nie wolno

KRONIKA

Kalendarz dnia

30 Marzec

Środa

Jana Klimaka op., Kwiryna
Słowiański: Częstobora
Słońca wsch. 5.18, zach. 18.05.
Księżyca wsch. 4.20, zach. 16.52

Kronika historyczna:

1675. Sejm dekcyjny Jana III w Warszawie.
1831. Bitwa powstańców pod Wawrem.
1917. Manifest rosyjski rządu Kiereńskiego, przyznający Polsce prawo do niepodległ.
1919. Stolica Apostolska uznaje państwo polskie.

Przysłowia ludowe:

Kto sieje groch w marcu
Będzie go gotował w garncu,
A kto w maju — ten w jaju.

Ciekawe wiadomości:

Niektórzy uczeni twierdzą, że już 400 lat przed Kolumbem, Norwegowie dotarli do brzegów Ameryki.

Rady praktyczne:

Sól usunie plamy od herbaty z filiżanek wykonanych z delikatnej porcelany.

Aforyzmy:

Mówi się zazwyczaj dopiero wtedy: „Poznałem tego człowieka", gdy się go poznało z najgorszej strony.

— **Skutki burzy.** Pierwsza burza, która przeszła w tym roku nad miastem wyrządziła znaczne szkody. Tak uderzył grom w chlew gospodarza Sabelka w Szafałdzie. Masywna budowla spłonęła doszczętnie. Żywy inwentarz zdołano ocalić. Ocalała także pobliska stodoła. Pastwą płomieni padły większe zapasy paszy, zboża oraz wszystkie maszyny rolnicze. — W pobliżu dworca w Klewkach uderzył grom w przewody telefoniczne.

— **Żmije.** Skutkiem ostatnich ciepłych dni obudziły się z snu żmije. Pewien chłopak pod Iławą zabił w 3 dniach 26 żmij. Nauczyciel z wioski Karwinden, idąc przez las, został ukąszony przez żmiję.

— **Z sądu.** Przed sądem w Olsztynie odpowiadał Otton Wolff z Olsztyna. Podsądny był w Olsztynie popularną osobistością. Akt oskarżenia zarzucał mu zbrodnie przeciw obyczajności wedle paragrafu 175 kodeksu karnego. Ofiary swego zwyrodnienia znalazł W. wśród młodych chłopaków, którym dawał pieniądze. Ostatnią jego ofiarą był pewien 17-letni chłopak. Wespół z nim zasiadł na ławie oskarżonych przyjaciel jego D. Oskarżony W. przyznał się do zbrodni dopiero wówczas, gdy nie było innego wyjścia. Sąd skazał go na 3 lata i 3 miesiące cuchthauzu. D. został skazany na 4 miesiące więzienia.

— **St. Sząbark** (Alt Schöneberg). Wielebny ks. Proboszcz zapowiedział, że w parafii naszej odbędzie się misja św., która się rozpocznie 2 kwietnia po południu a zakończy się dnia 11 kwietnia. Dnia 2 kwietnia odbędzie się o godzinie 5-tej wprowadzenie OO. misjonarzy do kościoła, gdzie wygłoszone zostanie najprzód kazanie niemieckie a potem polskie. Przypuszczamy, że słuszne interesy ludności polskiej będą w czasie misji należycie uwzględnione. Kazania polskie i niemieckie winny się odbywać na zmianę o dogodnym czasie.

— **Reszel** (Rössel). W Węgojach, powiecie tuteszym wybudowano przy ofiarnej pomocy wszystkich parafian nowy kościół katolicki. Pierwsza msza św. odbędzie się dnia 1 kwietnia. Przybędzie ksiądz z Sztumu.

KRONIKA ZIEMI MALBORSKIEJ

— **Kwidzyn** (Marienwerder). Ofiarą nieszczęśliwego wypadku padło dwoje dzieci budowniczego Lutza. 17-letni przybrany syn budowniczego wiózł na motocyklu swą 13-letnią siostrę. W drodze chłopak najechał na drzewo. Motocykl się rozbił. Dziewczynka zabiła się na miejscu a chłopaka odstawiono z niebezpiecznymi okaleczeniami do szpitala.

Z MAZOWSZA

— **Szczytno** (Ortelsburg). 20 letnia J. Nikel była wiosną ubiegłego roku zatrudniona w Mikołajkach. Tu zapoznała pewnego młodego człowieka, z którym utrzymywała stosunki miłosne, które nie pozostały bez skutków. Gdy młodego człowieka powołano do wojska, zrozpaczona dziewczyna nie wiedziała co począć. Ojciec jej wyrzucił ją z domu. Gdy w połowie grudnia przyszło dziecko na świat, matka tak była roztargniona, że uderzyła głową dziecka o drzwi i uśmierciła maleństwo. Sprawa wyszła oczywiście na jaw i dziewczyna została skazana na 2 lata i 6 miesięcy więzienia.

— **Ządzbork** (Sensburg). Gospodarz G. z wioski Buchenhagen, idąc w towarzystwie swego pasierba, został z tyłu najechany przez samochód osobowy i doznał złamania nogi. Odstawiono go do szpitala. Wdrożono śledztwo, celem stwierdzenia, kto ponosi winę.

— **Ełk** (Lyck). Przed tutejszym sądem odpowiadał za podpalenie w dwuch wypadkach G. Lalla z wioski Popioły, w powiecie węgoborskim. G. podpalił w czerwcu ubiegłego roku chlew swego sąsiada w tej myśli, że od iskier zapali się jego własny domu mieszkalny. Gdy plan ten się nie ziścił podpalił sam swój własny dom. L. chciał bowiem uzyskać znaczną sumę ubezpieczeniową. Dom mieszkalny został jednak przez sąsiadów uratowany przed spłonięciem. Oskarżony, który już raz i to w roku 1925 został skazany za podpalenie, został obecnie skazany na 7 lat i 6 miesięcy ciężkiego więzienia.

KRONIKA POGRANICZA

— **Bytów.** W pobliżu Placu Bismarcka został pewien robotnik, zajęty brukowaniem ulicy, najechany przez motocyklistę i tak ciężko pokaleczony, że musiano go odwieźć do szpitala.

— **Człuchowo.** W wiosce Pietrzykówki (Kl. Peterkau) zaszedł u gospodarza Mantzke'go nieszczęśliwy wypadek. 11-letnia córka gospodarza dostała się lewą ręką do sieczkarni. Dziewczynka doznała ciężkich okaleczeń ręki.

— **Stawnica.** W niedzielę, dnia 20 bm. odbyło się pierwsze tegoroczne zebranie. Na zebranie przy były wszystkie druhny. Zebranie zagaiła prezeska F. B. Po krótkim przemówieniu prezeski, druhna T. K. wygłosiła referat p. t. „Myśmy przyszłością narodu". Prelegentka zobrazowała rolę kobiety w życiu społecznym. Po referacie nastąpiła żywa dyskusja. Z kolei przystąpiono do utworzenia pierwszej i drugiej drużyny siatkówki. Wybrano zarazem kapitanki tych drużyn. Po dłuższej dyskusji nad sprawami bieżącymi towarzystwa zakończono zebranie odśpiewaniem pieśni: „Kochajmy się bracia mili".

— **Stawnica.** Wobec tego, że niespodziewanie nadeszła piękna pogoda, na polach zawrzała praca. Gospodarze miejscowi zeszli się dnia 24 bm. na zebraniu Kółka Rolniczego, ażeby obmyśleć plan pracy. Zebranie zagaił prezes Kółka p. W. B. Po słowach wstępnych przystąpił jeden z młodszych rolników do wygłoszenia referatu p. t. „Produkcja tanich pasz białkowych w gospodarstwie". Prelegent omówił uprawę ziem, nawożenia oraz pielęgnowania lucerny, koniczyny, wyki, oziminy, rzepaku, mieszanki landsberskiej, słonecznika, trawy sudańskiej, oraz innych mieszanek. Po referacie rozwinęła się żywa dyskusja. Drugi referat wygłosił p. F. B. „Prace wiosenne w polu". Poczym gospodarze wypowiadali się na podstawie własnej praktyki. W dalszym ciągu rozpatrzono sprawę przysposobienia Roln. i uchwalono zgodną współpracę z zespołami. Na tym zakończono zebranie.

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA

Z miłości do więzienia

Troje „morderców" na ławie oskarżonych — Wszystko dla matki

Do najbardziej wstrząsających rozdziałów kroniki sądowej należą wypadki, w których ludzie niewinni poddają się najsurowszym karom, aby osoby ukochane ratować przed następstwami ich czynów. Sprawa Beebe np. prawdopodobnie nie ma sobie równej w całej historii kryminalnej.

Pewnego dnia armator angielski major Mac Geffray padł ofiarą tajemniczego zamachu. Nieznany sprawca zamordował go wystrzałem z rewolweru w jego ogrodzie. Krytycznego wieczoru nie było nikogo w willi zamordowanego. Zwłoki znalazła służba dopiero w nocy w chwili powrotu do domu z zabawy, na którą pracodawca ich gremialnie zwolnił. Jedna rzecz była pewna, iż nie chodziło o morderstwo rabunkowe, gdyż z willi nic nie zginęło.

Nazajutrz, kiedy władze gorączkowo poszukiwały sprawcy, zgłosił się nieoczekiwanie w policji młody inżynier, Amadeusz Beebe, twierdząc, iż on jest mordercą armatora. Zastrzelił Mac Geffray'a, gdyż ten ciężko go obraził. Zaledwie inżyniera osadzono w areszcie, zgłosił się w policji drugi „morderca". Był to Leon Beebe, brat codopiero aresztowanego Amedeusza. Zeznał on, iż starszy brat wziął winę na siebie jedynie, aby ratować jego przed karą. Sprawa wydała się z miejsca wielce podejrzaną, gdyż obaj rzekomi mordercy wikłali się w swoich zeznaniach.

Tymczasem jednak znaleziono na miejscu zbrodni małą jedwabną chusteczkę, która okazała się własnością 17-letniej siostry obu braci Beebe. Główne podejrzenie padło na Marię Beebe. Na ławie oskarżonych zasiadło troje rodzeństwa, obaj bracia zostali uniewinnieni, Maria, która nic nie uczyniła, aby odeprzeć ciężki zarzut, została skazana na 10 lat więzienia.

Maria Beebe odcierpiała już prawie całą karę, gdy pewnego dnia u prokuratora zjawiła się starsza, sterana życiem pani w czerni.

Jestem matką rodzeństwa Beebe — oświadczyła. — To ja zamordowałam Mac Geffray'a!

Zbolałym głosem, przerywanym szlochem, pani Beebe opowiedziała, jak armator uwiódł jej 17-letnią córkę, i jak ona pomściła cześć swego dziecka. Po dokonaniu morderstwa nieszczęśliwa matka załamała się zupełnie i popadła w ciężką chorobę nerwową. Dzieci, które ją ubóstwiały, wzięły winę na siebie. Obecnie, nękana wyrzutami sumienia, zdecydowała się wreszcie wyznać wszystko.

Maria Beebe została zwolniona, a matkę jej z uwzględnieniem wszystkich okoliczności łagodzących sąd skazał na rok więzienia. Teraz również dopiero wyszło na jaw, iż zdradziecką chusteczkę Maria zgubiła w ogrodzie majora na kilka dni przed morderstwem.

Program radiowy

rozgłośni warszawskiej

Czwartek, 31 marca 1938.

6.15 Pieśń „Kiedy ranne". **6.20** Gimnastyka. **6.40** Płyty. **7.00** Dz. poranny. **7.15** Płyty. **8.00** Audycja dla szkół. **11.15** „Pieśni i tańce Mazowsza" — poranek muzyczny dla szkół powszechnych. **11.40** Płyty. **11.57** Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. **12.03** Audycja południowa. **15.30** Wiad. gospod. **15.45** „Wędrówki muzyczne": „Polska — nasza rola w kulturze" — aud. dla młodzieży. **16.15** Muzyka lekka. **16.50** Pog. aktualna. **17.00** Wiedza i książka: „Człowiek pod mikroskopem" — odczyt. **17.15** Recital fortepianowy Agi Jambor. **17.50** Poradnik sportowy. **18.10** Skrzynka ogólna. **18.35** Aud. dla młodzieży wiejskiej. **19.00** Oryginalny Teatr Wyobraźni: „Pretekcja" — komedia. **19.30** Wileńskie pieśni regionalne. **19.50** Przemówienie wojewody pomorskiego min. Wł. Raczkiewicza (z Torunia). **20.00** Muzyka lekka i taneczna. **20.45** Dzien. wieczorny. **21.45** „Rozmowa o powieści" — dialog. **22.00** Koncert kameralny. **22.50** Ostatnie wiadomości.

Toruń

11.40 Muzyka francuska z płyt. **13.00** „Wiosna w przysposobieniu rolniczym" — pogad. rolnicza. **13.10** Płyty. **14.00** Wiadomości z Pomorza. **18.15** „Zabytki Kujaw i Mazowsza w Wielkim Pomorzu", felieton. **18.25** Na organach (płyty). **18.40** Wiadomości sportowe z Pomorza. **23.00** Muzyka taneczna.

Druk i nakład S. Pieniężnego w Olsztynie. Redaktor za dział ogłoszeniowy również S. Pieniężny. D. A. II. 1938: 944. Cennik ogłoszeń nr. 3 z 1. 12. 35.

Stanisław Piętak — poeta wsi polskiej

Polska Akademia Literatury przyznała tegoroczną Nagrodę Młodych Stanisławowi Piętakowi za powieść p. t.: „Młodość Jasia Kunefała“.

Z tej okazji kreślimy poniżej sylwetkę młodego laureata.

Redakcja.

„Młodość Jasia Kunefała“ — to pierwsza powieść młodego pisarza chłopskiego, Stanisława Piętaka, który do tej pory był znany w ścisłym kółku świata literackiego, jako poeta liryk. Szersze sfery społeczne nie wiele jeszcze wiedziały o młodym talencie. Dopiero ta pierwsza powieść autora zrobiła mu rozgłos nie tylko w mieście, ale przede wszystkim na wsi, wśród swoich, powieść ta bowiem w szybkim tempie dotarła pod słomiane strzechy, skąd wyszedł jej autor.

Stanisław Piętak jest bowiem dzieckiem wsi. Urodził się 1909 r. w Sandomierszczyźnie. Przed czterema laty po raz pierwszy wydał zbiorek poezji p. t. „Alfabet oczu“. W rok później ukazał się tom jego poematów lirycznych p. t. „Legendy dnia i nocy“. W 1936 r. Piętak podejmuje próbę epicką p. t. „Ziemia odpływa na zachód“. Wszystkie te utwory tematycznie związane są z życiem wsi.

„Młodość Jasia Kunefała“ to jakby zwierciadło życia powieściopisarza, to jakby błogosławieństwo lat dziecinnych, które Stanisław Piętak opisuje w prostych, ale zarazem piękną polszczyzną pisanych słowach.

Autor opisał swoje życie pięknie, aczkolwiek było one chmurne. I choć poznał on nędzę w swej skrajności, to życie jego jednak nie pozbawione było jasnych chwil.

Stanisław Piętak jest poetą. Powieść jego jest utworem poetyckim, chociaż pisana prozą. Książkę swą pisał autor uczuciem, sercem i duszą, zobrazował wieś młodymi oczyma chłopca wiejskiego o dużym talencie literackim.

Wieś Piętaka różni się znacznie od wsi Jana Wiktora („Orka na ugorze“), Burka („Droga przez wieś“), Mortona („Spowiedź“), Wandy Wasilewskiej („Ojczyzna“ i „Ziemia w jarzmie“), Czuchnowskiego („Cynk“), Kruczkowskiego („Kordian i Cham“ oraz „Pawie Pióra“) nie tylko zagadnieniem, ale i założeniem, jakie sobie autor zakreślił.

Jego ideą jest zwycięstwo syna chłopskiego, który brzydzi się nędzą, a dąży do przebudowy wsi, do lepszego bytu. Autor wyraźnie podkreślił własne credo w wierszu, które przez usta Jasia Kunefała podaje:

„O drogi! bure szyby deszczu, wirujące nad dachami
Szły ku oczom — nie unieść nad siebie rozpaczy.
Stałeś po kolana w bagnie i parujący gnój rzucałeś widłami na wóz.
Było mglisto, a jednak widziałeś, że Łucji obok stojącej
Fiolet śmierci przegląda przez sploty nabrzmiałych żył,
Zajeżdżały woły za wołami.
Nie patrzyłeś na nie, wzrok twój w krajobraz nieprzytomnie wrósł“.

Stanisław Piętak jest oryginalnym pisarzem chłopskim w języku i treści. Jest to obok liryka społecznik o dużym rozmachu. Podpatruje życie wiejskie jako artysta, ale stara się z niego wyciągnąć rezultaty i dążenia ku wyżynom, ku lepszej przyszłości aż do zwycięstwa.

Powieść Stanisława Piętaka słusznie została wyróżniona i nagrodzona przez Polską Akademię Literatury, jako najlepszy utwór literacki o ludziach wsi, za rok bieżący. Toteż mógłby osobiście powiedzieć śmiało młody pisarz chłopski, że

„...chociaż w locie skrzydła mi uwiędną,
a złote gwiazdy zastąpią węże,
to także wtedy Bóg będzie ze mną
i ja zwyciężę.“

Paweł Krzowski

Litwa — sąsiad Polski

Kraj — ludzie i elementy gospodarcze

Granica polsko-litewska ciągnie się na przestrzeni 507 km. Jest to zaledwie 9,2% całej granicy Polski, ale stanowi przeszło jedną trzecią ogólnej granicy litewskiej, która wynosi 1.457 km, z czego 90 km czyli 6,2% przypada na brzeg morski.

W granicach tych mieści się kraj o powierzchni 56.000 km kw., w którym mieszka 2 i pół miliona ludzi. Ludność jest w przeważającej większości rolnicza; miast mało i niewielkie. Największe — Kowno, stolica Litwy, liczy 106.794 mieszkańców. Zaledwie trzy miasta liczą więcej niż 20.000: Kłajpeda — 38.549, Szawle — 24.637, Poniewież 21.442. Tylko dwa miasta mają od 10 do 20 tysięcy mieszkańców. Inne nie sięgają nawet 10 tysięcy. W sumie 13% ludności mieszka w miastach, reszta po wsiach i małych miasteczkach. Przyrost naturalny jest taki sam, jak w Polsce i waha się od 10 do 12,4 na tysiąc mieszkańców.

Ludność według wyznań dzieli się następująco: rzymsko-katolików jest 85,7%, ewangelików 3,8%, prawosławnych 0,2%, Żydów 7,6% i innych 2,7%.

Gruntów użytkowych liczy się 5.567 tys. ha, w tym gruntów ornych 2.637 tys. ha, t. j. 47,4%. Najwięcej posiada Litwa gospodarstw rolnych średnich, obejmujących od 8 do 30 ha (stanowi to 55.7% ogólnej powierzchni), gospodarstwa od 30 do 100 ha zajmują 27,5%, mniejsze niż 8 ha — 10,4%, większe niż 100 ha — 6.4%.

Ziemia litewska rodzi głównie żyto. Rocznie przeciętnie 6 milionów kwintali (Polska rodzi 65 milionów q). Godna uwagi jest produkcja lnu. Rocznie, przeciętnie: len-nasienie 0.3 miliona q (Polska 0.6), len-włókno 0.2 miln. q (Polska 0.3). Obraz urodzajności gleby dają następujące cyfry: Z jednego ha rodzi się 11,4 q żyta, 113,7 q ziemniaków, 4.2 q lnu-nasienia, 3.6 q lnu-włókna.

Waluta litewska utrzymuje się na poziomie mniej więcej stałym. Za sto litów można dostać 89 złotych. Kontrola dewiz została wprowadzona 1 października 1936 r.

Kłajpeda, drugie miasto co do wielkości na Litwie, jest dziesiątym co do obrotów i ruchu statków portem na Bałtyku. Tonaż statków, które się przez ten port przewinęły w 1936 r., wynosi około 7.500 tys. ton.

Wobec małego procentu ludności miejskiej, specyficzne cechy cywilizacji miejskiej uwidaczniają się słabo. Przed kilku laty było na Litwie zaledwie 45 kin. Ilość radioabonentów w roku zeszłym wynosiła 35.000. Na 1000 mieszkańców — 14 radioabonentów.

Dzieje hymnów narodowych

i innych melodyj popularnych

Niezwykłe koleje losu przebywały niektóre melodie zanim przypadek i wola ludu podniosły je do godności hymnów narodowych. Któżby na przykład przypuścił, że hymn amerykański „The Star Spangled Banner“ pozostaje w związku ze słynnym poetą greckim, Anakreontem, który żył na 500 lat przed Chrystusem? A jednak związek istnieje. Część utworów Anakreonta zachowała się i w początkach ubiegłego stulecia. Wielbiciele jego talentu założyli w Londynie klub „Anakreont w niebie“. Melodię zaczerpnął z ludowej piosenki francuskiej, wielce popularnej zwłaszcza w Bretanii. Z pieśni „Anakreont w niebie“ wziął z kolei melodię Francis Scott Key, gdy w roku 1814 napisał słowa „The Star Spangled Banner“, która stała się amerykańskim hymnem narodowym. W ten sposób hymn ów jest właściwie francuską piosenką ludową, znaną w Anglii jako pieśń pijacka, śpiewaną na cześć poety starożytnej Grecji.

Ciekawe jest, że pieśń „Home, Sweet Home“, wyciskająca Amerykaninowi łzy z oczu, gdy ją posłyszy na obczyźnie, została stworzona przez człowieka, który sam nigdy domu nie miał. Twórcą jej jest John Howard Payne, który urodził się w roku 1792 w Nowym Jorku i całe życie spędził na wędrówkach po Ameryce jako aktor i autor sztuk teatralnych. Namiętność włóczęgi nie pozwoliła mu nigdy na trwalsze osiedlenie się. Pieśń ta, która rozsławiła jego imię, była arią z opery „Clari“.

Znany kompozytor marszów John Filip Sousa najlepsze swe utwory komponował podczas podróży. Słynny marsz „The Stars and Stripes forever“, który przyniósł mu przeszło trzysta tysięcy dolarów, został ułożony na oceanie.

„Marsylianka“ była pierwotnie poświęcona Niemcowi hr. Mikołajowi Lucknerowi, który w roku 1763 osiedlił się we Francji i po wybuchu rewolucji walczył jako marszałek w północnych prowincjach francuskich. Rouget de l,Isle ułożywszy w Strassburgu w ciągu jednej nocy „Marsyliankę“, która miała być marszem pułkowym oddziałów ochotniczych, dedykował ją hr. Lucknerowi. Nie uchroniło to zresztą Lucknera przed gilotyną, na którą zawieziono go w roku 1773, podczas gdy tłum śpiewał poświęconą mu „Marsyliankę“.

Hiszpański hymn narodowy „Himno Nacional de Espana“ nie był nigdy śpiewany, gdyż nie dorobiono słów do melodii. „Międzynarodówkę“ ułożył francuski poeta Eugeniusz Portier, melodię zaś skomponował również Francuz, Alfons Degeyter w roku 1885. Pieśń tę śpiewano często w Paryżu i nie wiadomo, jaką drogą dostali komuniści do zrobienia z niej swego hymnu.

Angielski kompozytor Bull skomponowawszy przed przeszło trzystu laty jedną ze swych pieśni, nie przeczuwał że melodię tę będą kiedyś grać i śpiewać podczas uroczystości liczne narody. Była to melodia niemieckiego „Heil dir im Siegeskranz“, angielskiego „God save the King“, szwajcarskiego „Rufst du mein Vaterland“ i duńskiego „Heil dir, dem Liebenden“. Także w Ameryce śpiewa się tę melodię do słów „My Country“.

Interesujące są również dzieje powstania „Requiem“ Mozarta. Jakiś tajemniczy człowiek zamówił je u ciężko chorego kompozytora, który uroił sobie, że zamawiający jest wysłannikiem śmierci i że „Requiem“ ma napisać sam dla siebie. Dopiero po zgonie Mozarta wyszło na jaw, iż zamawiającym był hr. Walsegg, który przemilczał swoje nazwisko, chciał bowiem podać utwór za swój własny.

Nauka w dawnej Polsce

W zaraniu wieków średnich monarcha był niepiśmienny, rzadko który miał jakie takie pojęcie o czytaniu i pisaniu. Był przeznaczony do zgoła innych celów — do rządzenia państwem. Do spisywania listów, ściślej dokumentów, które król lub książę opatrywał swoim signum (pieczęcią), wyznaczony był notariusz, pisarz. W tych czasach pisarzem była osoba duchowna — ksiądz, który przeznaczony już w młodości swej do stanu duchownego, zaprawiał się w tej sztuce, dostępnej tylko wtajemniczonym; czytać i pisać podówczas umiało jeno duchowieństwo.

Jeżeli chodzi o dziewczęta, to wiele czasu upłynęło zanim się pisać i czytać nauczyły, powołaniem ich było małżeństwo. W średniowieczu dość wcześnie wstępowano w związki małżeńskie, a zaręczyny zawierano nierzadko w dzieciństwie. Z czasem i dziewczęta uczono czytać, z wyraźnie zrazu zakreślonym celem — by umiały się modlić. Więc modliły się one z psałterza i na nim urabiało młode pokolenie dziewcząt własną myśl, dusze i serce. W epoce humanizmu odrodzenia nauk, widzimy zwrot do nauk klasycznych w duchu humaniora pojętych. Obok łaciny, która była językiem warstw oświeconych, rozwija się język rodzimy w piśmiennictwie. Wyłom w tym kierunku czyni w Polsce Rej i Kochanowski w złotym wieku Polski. Trudno kreślić etapy ewolucji w nauczaniu, jest ich wiele i wszystkie jednako ważne, jeżeli zechcemy je tylko poważnie potraktować. Zrozumiano powoli, czym jest właściwie szkolnictwo elementarne. W Polsce w tym względzie oddaje wyjątkowe usługi w poł. 19-go wieku Ewaryst Estkowski.

Ochrona zabytków w Polsce

Konserwacja warownej świątyni w Supraslu

BIAŁYSTOK. W urzędzie konserwatorskim warsz.-białostockim przygotowany jest plan prac remontowo-budowlanych, oraz konserwacyjnych pięknego kościoła w Supraslu nad rzeką tej nazwy w woj. białostockim. Roboty rozpoczęte zostaną już na wiosnę.

Kościół, dawniej cerkiew, w Supraślu wraz ze świątyniami w Synkowiczach (pow. słonimski) i Małomożejkowie (pow. lidzki) stanowi najciekawszą grupę zabytków kościołów obronnych.

Świątynia w Supraslu, do której należał klasztór, wygląda zdala rzeczywiście jak zamek warowny. Posiada on 4 wieże, zaopatrzone w strzelnice-wyloty do rzucania kamieni, wylewania smoły itd.

Historia kościoła w Supraslu posiada piękną kartę. Ufundował go w roku 1500 Aleksander Chodkiewicz, osadzając w klasztorze podobno mnichów z góry Atrost. Od początku 17 w. kościół przechodzi w ręce Unitów. Przełożonymi klasztoru bywali zawsze wyżsi dostojnicy tego kościoła: Gabriel Kalendo, Cyprian Zochowski, Leon Kiszka. Ten ostatni oddał Suprasl na siedzibę OO. Bazylianów. Energiczni mnisi stworzyli tu wkrótce ośrodek wysokiej kultury, zakładając drukarnie, fabryki itp. Z oficyny klasztornej wychodziły piękne druki cerkiewne, polskie i łacińskie.

Przy klasztorze mieściła się bogata biblioteka, zawierająca cenne druki w języku łacińskim, polskim, ruskim i francuskim. Najcenniejszym zabytkiem był t. zw. rękopis supraski, obejmujący żywoty świętych na miesiąc marzec, pochodzący podobno z 11 w.

Prace przy konserwacji tej wspaniałej świątyni obronnej pójdą w kierunku wzmocnienia murów zewnętrznych oraz konserwacji niezwykle cennego wnętrza, bardzo bogato zdobionego, w którym na szczególną uwagę zasługuje piękny ikonostas, pochodzący prawdopodobnie z końca 17 lub pocz. 18 w. Ikonostas w kościele wschodnim — to wysoka ściana, odgradzająca część kościoła z ołtarzem od reszty kościoła i zawierająca obrazy z życia Chrystusa, Matki Boskiej i Świętych.

List z Francji

Dyktator otoczony trupami...

PARYŻ. Ostatni proces moskiewski rozpoczął się w środę popielcową. Z wszystkich nadziei, z wszystkich zapowiedzi uszczęśliwienia świata — został popiół zawodowy. A dzisiaj miesza się go z krwią. Popiół i krew. Oto symbol Rosji dzisiejszej!

Echo, jakie wywołała na Zachodzie ta na ogromną skalę zaangażowana komedia sądowa stanowi miarę niechęci francuskiego społeczeństwa do kraju tej makabrycznej anegdoty, to jest Rosji dzisiejszej. Cała prasa, cała opinia publiczna odnosi się do metod stalinowskich z nieukrywaną pogardą. Socjalistyczny „Populaire" pisze wprost, że moskiewski akt oskarżenia jest dziełem ludzi umysłowo chorych. To, co się dzieje w Rosji, nosi cechy zbiorowego szaleństwa. Doszukiwać się logicznych przyczyn w odruchach dyktatora jest wysiłkiem, przekraczającym ramy myślenia człowieka Zachodu. Oczywiście nie wierzy się ani przez chwilę, aby te oskarżenia miały jakąkolwiek łączność z pojęciem prawa. Jeden kierownik rewolucji, jeden najwybitniejszy działacz społeczny — może dopuścić się zdrady. Lecz jeśli zdradzają wszyscy przywódcy rosyjskiego bolszewizmu — to albo mamy do czynienia z celowo zorganizowanym mordem, albo jest to dowód załamania się wszystkich teoryj komunistycznych. Innego rozwiązania być nie może. O Marcelu Cachinie, który usiłuje bronić poglądów Stalina pisze się, że jest to „adwokat diabła". Adwokat diabła. Rzeczywiście, to, co się dzieje w Moskwie, zakrawa na jakąś szatańską groteskę, przejmującą człowieka Zachodu zimnym dreszczem przerażenia...

Ale w każdym szaleństwie, choćby najbardziej urągającym wszystkim logicznym przesłankom — jest jakaś metoda. I prasa francuska zadaje sobie pytanie, dlaczego Stalin poświęca tyle osób, które nie tylko dopomagały mu do osiągnięcia władzy, ale które nigdy nie stanowiły najmniejszej przeszkody na drodze dyktatora Rosji. Jeżeli jutro pójdzie na śmierć Mołotow, Woroszyłow, Kalinin i inni, którzy żyją w atmosferze stałego terroru i niepewności o każdą godzinę życia — nie pozostanie ani jeden z twórców bolszewizmu, ani jeden z organizatorów Rosji współczesnej Jaki jest cel tej masakry?

—Jedyna odpowiedź — pisze Souvarine w „Figaro" — znajdziemy w dziedzinie gospodarczej. Sytuacja ekonomiczna w Sowietach pogarsza się z każdym dniem. System totalizmu państwowego bankrutuje w sposób nie ulegający zaprzeczeniu. W ustroju. w którym głównym czynnikiem władzy rządzącej staje się terror — nie może być mowy o rozwoju gospodarczym. Terror paraliżuje każdą inicjatywę, terror uniemożliwia jakikolwiek wysiłek. Stalin, właściwy szef państwa i twórca systemu, nie chce przyznać się do klęski, nie chce, aby obciążono go ogromną odpowiedzialnością za to, co dzieje się w Rosji. Jeszcze ciągle ma nadzieję, że znajdzie ludzi nowych, którzy wyciągną go z fatalnej sytuacji. Ale właśnie dlatego trzeba mu ofiar, na które mógłby zwalić całą winę. Chodzi z jednej strony o usprawiedliwienie się w oczach społeczeństwa, z drugiej o utrwalenie wrażenia swej wszechwładzy. Po wtóre nie może pozwolić, aby żyli ludzie, którzy go pochwalają, nienawidząc jednocześnie z całej głębi duszy. Tacy są najniebezpieczniejsi dla każdej dyktatury. Jakaś nieubłagana logika faktów pcha go na drogę, u której kresu otwiera się przepaść zagłady..

W chwili, kiedy przed „Trybunałem Najwyższym" rozległy się słowa śmierci — na murach Kremlu kreśli ręka Przeznaczenia właściwe słowa wyroku: „Mane, Tekel, Fares". Gmach zbudowany na bagnie krwi prędzej czy później zapadnie się w otchłań.

Czy jednak sprawy te, poza swą potwornością moralną, do której z największą pogardą odnosi się każdy cywilizowany człowiek — dotyczą jedynie wewnętrznych kwestii rosyjskich? Francja jest państwem, mającym również dużo w tym względzie do powiedzenia. Istnieje przecież pakt Laval — Litwinow. W Rosji zabija się. Zabija się masowo. Rozstrzeliwuje się marszałków, generałów, admirałów, techników, niszczy się kadry fachowców, stosując system terroru i masakry. Otóż na bardzo bliskim przykładzie można wykazać, do czego ten system prowadzi. W Hiszpanii, w początkach rewolucji, uważano za wskazane wystrzelać oficerów marynarki. I co jest warta dzisiaj hiszpańska flota wojenna?

— Nie zwracam się — pisze Pierre Dominique, zresztą publicysta radykalny lewicowy — do komunistów, gdyż, są to fanatycy, z którymi nie można mówić. Ale mogę prosić o chwilę zastanowienia wszystkich nie-komunistów, bez względu na ich poglądy partyjne. Wyobraźmy sobie, że na sześć miesięcy przed wojną, rząd francuski poleca aresztować i rozstrzelać kilku prefektów, kilku ambasadorów, kilku ministrów, członków poprzedniego gabinetu. Że zostali skazani na śmierć Joffre, Foch, Petain, Gallieni, Gauraud, Mangin i kilkunastu najlepszych generałów w armii francuskiej. Otóż, proszę Panów: czy sądzicie, że tego rodzaju „akty sprawiedliwości" ułatwiłyby naszą obronę? Czy macie naprawdę przekonanie, że Francuzi, odjeżdżający na front, byliby zadowoleni z takiego obrotu wypadków?

Naturalnie, odnośny prezydent ministrów, zachęcając naszych rodaków do udania się na dworzec wschodni — grzmiałby piorunami słów:

— Ludzi, których musieliśmy usunąć — to byli ohydni zdrajcy, żmije na łonie ojczyzny, potwory, sprzedające swój kraj!

Na to odpowiedziałby żołnierz, jeżeli nie głośno, to w głębi duszy:

— Coś za dużo tych zdrajców. To zły znak. Czy aby wyłapano wszystkich?

Jaki rezultat tych nastrojów? Bardzo prosty. Wystarczyłoby pierwsze, lokalne niepowodzenie — aby przez cały front przeleciał okrzyk:

— „Nasi dowódcy zdradzają nas! Jesteśmy zgubieni"!

Wynik bojowy? Nieuchronna klęska.

Otóż Stalin wprowadza zdradę na porządek dzienny całego procesu życia rosyjskiego. Zdrada stała się czynnikiem nieodłącznym od każdego poglądu na sprawy wojskowe, gospodarcze, polityczne itd.. Do głowy każdego żołnierza, każdego obywatela Sowietów włożono ten nabój dynamitowy, jakim jest pojęcie zdrady. I nie ulega wątpliwości, że w razie wybuchu wojny, zaczną te pociski eksplodować w mózgach rosyjskich. Wystarczy jakakolwiek niedokładność w funkcjonowaniu machiny wojennej — aby zawaliło się wszystko, gdy powieje wicher słowa: zdrada!

A teraz wniosek:

Byłoby szczytem nierozwagi, gdybyśmy na wypadek wojny musieli liczyć na pomoc kraju, w którym dawny szef rządu, b. ministrowie są albo szpiegami, albo zdrajcami. Taka pomoc byłaby nie pomocą, ale strasznym niebezpieczeństwem!

I francuska, polityczna konkluzja z procesu moskiewskiego została bardzo trafnie ujęta w radykalnej „La Republique":

„Będzie o wiele lepiej, o wiele rozsądniej, o wiele bezpieczniej mieć w godzinach rozstrzygających innych sprzymierzeńców, innych przyjaciół, innych sojuszników — aniżeli Sowiety".

Dr. Tadeusz Kiełpiński

Leczenie głodem

Ciekawy odczyt polskiego uczonego

POZNAŃ. Staraniem Koła Medyków U. P. odbył się ref. dr. Tarnawskiego z Kosowa pt. „Leczenie głodem". Prelegent na wstępie stwierdził, że leczenie głodem — postem, jest jedną z metod stosowanych w Kosowie. Uwagi swoje opiera na doświadczeniu, zastosowanym w około 3000 wypadkach głodowania. Sprostował przy tym błędne mniemanie, jakoby w Kosowie wszyscy pacjenci musieli głodować.

Post jest znany od dawna w religii, a następnie znalazł zastosowanie w lecznictwie. Kosów zaczął stosować metodę leczenia postem przed wojną. Post stosuje się przeciętnie 5- względnie 7-dniowy. Były jednak wypadki 30-dniowej głodówki. Należy przy tym wspomnieć o śmierci głodowej, która odbywa się w istocie rzeczy nie z powodu braku jedzenia, tylko z powodu konsumcji wszystkiego, co wpadnie w ręce.

Istnieje kilka teoryj głodu. Najpowszedniejszą jest teoria oczyszczenia ustroju przez głód. Według tej teorii normalne odżywianie się zanieczyszcza organizm i na tym tle powstają różne choroby. Inna teoria stoi na stanowisku, że głód powoduje pozytywne wstrząsy organizmu. Dalsza teoria uważa, że głód jest podnietą ustrojową.

Jest również wiele teoryj przeciwgłodowych. Dla praktyka istotną rzeczą jest gromadzenie doświadczeń, które wskazują, że głód istotnie leczy.

Parę słów o objawach głodu, które są bardzo ciekawe i niespodziewane.

Niesłychanie trudno jest podać stałe zasady, w jaki sposób organizm reaguje na głód, ponieważ każdy ustrój reaguje inaczej. Jednakże są objawy, które z reguły powtarzają się.

Przede wszystkim pojawia się uczucie głodu, które występuje przez kilka dni, a potem zanika. Następnym objawem jest zapach kwaśny z ust, który świadczy o uczciwym głodowaniu. W drugim dniu postu występują znaczne objawy osłabienia i to większe, niż później. Prócz tego w momentach kryzysu obserwuje się nudność i bóle głowy, które szybko ustępują.

Serce post znosi dobrze pod warunkiem wykluczenia wysiłku fizycznego.

Głodówce towarzyszy normalny objaw zimna. Waga spada około 1 kg dziennie i to do 7 dni, potem organizm oszczędza i spadek jest daleko mniejszy. Stan umysłu jest jasny, ale trudno jest skupić uwagę. Na system nerwowy post działa drażniąco, potrzebny więc jest duży spokój. Po poście musi być przejściowa dieta. Po kilku dniach następuje poprawa, leczone dolegliwości ustają i ulegają wyleczeniu.

Następnie dr Tarnawski omówił praktyczne wskazówki głodowania. Przede wszystkim post nie może być nigdy szablonem. Trzeba zbadać, czy pacjent wogóle może znieść post. W zakładzie przeciętnie pości połowa pacjentów i to od 5 do 7 dni. Post może być albo na samej wodzie, którą zażywać można w dowolnej ilości, bądź na małej ilości cukru.

Obydwa rodzaje postu dają te same rezultaty, przy czym system na cukrze jest mniej ryzykowny. W czasie postu wskazany jest mierny ruch; należy jednak uniknąć zmęczenia i słonecznych kąpieli. Z tymi rygorami najwięcej jest kłopotu u pań. Niezbędny jest spokój psychiczny i nerwowy.

Są dwa rodzaje postów: długi i krótki. Maximum długiego postu wynosi 14 dni i daje najlepsze rezultaty. Jednakże postu długiego podejmuje się tylko 10 procent pacjentów.

Rezultatem postu jest ogólna odnowa ustroju, wdrażająca się w prężności fizycznej i w odmłodzeniu. Specyficznie działa post na cierpienia, z którymi odnowiony ustrój daje sobie lepiej radę. Do takich cierpień zaliczyć przede wszystkim należy złą cierpienia przewodu pokarmowego, zła przemiana materii i związane z tym cierpienia skóry, choroba nerek, cierpienia nerwowe o charakterze melancholijnym, astma oskrzelowa, nadciśnienie tętnic i inne.

Natomiast post nie jest specjalnie dobrym środkiem leczenia otyłości. U osób ponad 100 kg jest wręcz nie wskazany głód. Leczenie postem nie jest wskazane także u rozwijającej się młodzieży i u osób starszych, u których organizm jest zbyt osłabiony.

Leczenie domowe głodem jest wprost niebezpieczne, jeśli chodzi o czas dłuższy, niż jeden dzień. Leczenie głodem jest poważną kuracją, która musi odbywać się pod opieką lekarza, i wtedy daje z reguły świetne rezultaty.

Niemiecka ekspedycja naukowa

w puszczy brazylijskiej

Pierwszy słownik akustyczny — Język Indian utrwalony na płytach

Wielkie wrażenie w świecie wywołała śmiała ekspedycja naukowa dwóch uczonych niemieckich, berlińskiego zoologa Schulza i jego towarzysza Gerharda Kahlego, znakomitego lotnika i łowcy w głąb niebezpiecznej puszczy brazylijskiej. Pokonawszy ogromne trudności terenowe i klimatyczne, napotykane w pobliżu równika, podróżnicy udali się na samprzód porywistą rzeką Amazonas, a później płynęli po północnym jej dopływie rzeką Jary, docierając wreszcie do terytorium Brazylijskiej Guyany. Trzeba było następnie przebić się przez dziewicze lasy, w których nie ma żadnych dróg, a na przeszkodzie stały rwące potoki, ogromnie utrudniające wyprawę. Tropikalny klimat, bardzo wilgotny i gorący, także nie sprzyjał podróżnikom.

Ekspedycja zetknęła się na brzegu rzeki Jary z bardzo ciekawym i jedynym swego rodzaju szczepem Indian, noszącym nazwę Aparai, który raz na pięć lat podejmują wycieczki z zachowaniem wszelkiej ostrożności do najdalej wysuniętych ośrodków cywilizacji, aby po dłuższym czasie uprawiać prymitywny handel wymienny. Celem ekspedycji było nie tylko przeprowadzenie badań zoologicznych i biologicznych, lecz również dokładne zaznajomienie się z tym szczepem Indian pod względem etnograficznym i utrwalenie ich języka na płytach gramofonowych.

Bardzo ciekawy materiał naukowy dostarczyły nam już niejednokrotnie ekspedycje filmowe do lasów dziewiczych i puszcz. Ekspedycja dwóch uczonych niemieckich poszła jednak jeszcze dalej, bo poza aparatem filmowym zaopatrzyła się ona również w aparaty elektroakustyczne, ażeby uchwycić słowa i dźwięki Indian, oraz utrwalić je na płytach gramofonowych. Dla nieufnych Indian, aparaty zabrane przez członków ekspedycji, początkowo wydawały się być czarami, a jak wielkie było później zdziwienie członków tego prymitywnego szczepu, gdy usłyszeli w słuchawkach swój własny głos, czy dźwięk.

Szczególne znaczenie tej ekspedycji naukowej polega głównie na tym, że po raz pierwszy stworzono swego rodzaju słownik akustyczny. Znane słowa jak matka, ojciec, ciocia itd. nagrano naprzód na płytach w języku niemieckim, potym portugalskim, a wreszcie przez jednego z Indian w języku swego szczepu. Tym samym więc utrwalono na długie lata nie tylko dane słowo i jego znaczenie, ale również, i co najważniejsze, sposób wymawiania słów i właściwych każdemu językowi osobliwości, co dla lingwistów w przyszłości nieocenioną posiada wartość. Nagrano także na płytach śpiew i koncerty instrumentalne tego szczepu, zawierające cenny materiał etnograficzny. Oczywiście, że ogromny trud i przygody, na jakie narażona była wyprawa, wymagał pierwszorzędnych aparatów elektroakustycznych, odpornych na tropikalny klimat i przeszkody w transporcie. Posługiwano się aparaturą Telefunkena, która wytrzymała doskonale wszelkie wstrząsy podczas odbycia dalekiej drogi, i mimo wilgoci i gorąca, jakie panują na równiku w całej pełni spełniła powierzone zadania.

Celem przetransportowania aparatury rozłożono ją na części, które po przybyciu na miejsce szybko znowu zestawiono. Walizki zawierały wzmacniacz z regulatorem siły głośnika, oraz przystawiacz do krajania i wysłuchania płyt. W jednej przykrywce walizki umieszczono mikrofon, zasilany prądem z dwóch baterii lamp kieszonkowych. Bardzo trudną okazała się dostawa prądu, lecz radzono sobie w ten sposób, że posługiwano się motorkiem, przymocowanym do łodzi, którym ładowano akumulatory.

W najtrudniejszych warunkach zatem nowoczesna technika oddała bardzo wielkie usługi ekspedycji naukowej, która z tak niezmiernie bogatym materiałem naukowym powróciła szczęśliwie do kraju.

Gonitwa za sensacją w Ameryce

Wywiad dziennikarzy z ukrywanym mordercą

Sensacja — oto naczelny postulat prasy amerykańskiej. Dla uzyskania sensacyjnej wiadomości ukrywa się nawet zbrodniarzy przed policją.

Olbrzymie wzburzenie w całych Stanach wywołało morderstwo, dokonane na młodej i pięknej dziewczynie, Weronice Gedeon, na jej matce oraz na zamieszkałym u nich sublokatorze. Policji udało się niebawem stwierdzić, że jako sprawca zbrodni wchodzi w rachubę niejaki Robert Irwin, rzeźbiarz, któremu piękna Weronika pozowała jako model i który dłuższy czas spędził w zakładzie obłąkanych.

Ale Irwin zbiegł. Rozpoczęła się teraz gorączkowa gonitwa poprzez całe Stany. Irwin wypływał to tu, to tam, potrafił się jednakże zawsze wczas ulotnić. A ponieważ nie rozporządzał pieniędzmi, ujęcie jego przez policję było tylko kwestią czasu. Cała opinia amerykańska z zapartym oddechem śledziła ten wyścig policji za zbrodniarzem. Prasa przyniosła oczywiście codziennie mniej lub więcej wiarygodne informacje. Policję besztano za jej nieudolność.

Pewnego dnia zgłosił się jakiś osobnik telefonicznie do redakcji „Chicago Tribune", oświadczając, że jest Irwinem, i zaproponował jej, że za jej pośrednictwem odda się w ręce policji, o ile wydawnictwo wypłaci mu pewną sumę pieniędzy. Redakcja zrozumiała, że jest rzeczą zupełnie nieprawdopodobną, żeby morderca, którego czeka krzesło elektryczne, i który nie ma żadnej rodziny, mógł żądać pieniędzy — i propozycję odrzuciła. Krótko po tym taką samą propozycję zrobiono należącej do koncernu Haersta gazecie „Chicago Herald & Examiner". Redakcja zwietrzyła w sprawie tej, o ile nie była w rzeczywistości mistyfikacją, olbrzymie możliwości sensacyjne i propozycję przyjęła. Niebawem też istotnie pojawił się w redakcji autentyczny Irwin.

Teraz zaczęła gazeta wyzyskiwać tę niezrównanie sensacyjną aferę w wielkim stylu. Wywiad z Irwinem trwał od soboty do niedzieli popołudnia. Pięciu redaktorów zmieniało się kolejno co dwie godziny. W odstępach jednogodzinnych pojawiały się dodatki nadzwyczajne, które w mig były rozchwytane. Ażeby Irwina utrzymać przy siłach i dobrym humorze, dostarczano mu najwykwintniejszych potraw i wyborowych napojów. Grano z nim nawet w karty, gdy był już wyczerpany.

Inne gazety, w szczególności „Chicago Tribune", która wypuściła z ręki ten kąsek, wściekały się ze złości, wzywając policję, by położyła kres temu humbugowi i aresztowała Irwina.

Było to jednakże łatwiej radzić, niż wykonać. Kiedy urzędnicy policyjni zaraz po pojawieniu się pierwszego dodatku nadzwyczajnego wpadli do redakcji, nie znaleźli tam oczywiście ani śladu Irwina, chociaż przeszukano cały gmach. Nikt z pracowników o Irwinie rzekomo nic nie wiedział. Redakcja przewidziała oczywiście wizytę policji i umieściła Irwina w eleganckim hotelu, gdzie z nim przeprowadzano wywiad. Kiedy wreszcie wypompowano z niego wszystko, co się dało, oddano go w ręce policji.

Sensacja opłaciła się sowicie.

Nowoczesne Japonki

Mąż — wygraną na loterii — Dziewczęta w fabrykach

W prasie francuskiej czytamy ostatnio wiele ciekawych spostrzeżeń, na temat życia nowoczesnych Japonek, które w tak jaskrawy sposób odbiega od dawnych tradycyj kraju Kwitnącej Wiśni.

Większość bowiem młodych kobiet japońskich jest wykształcona i wychowana całkowicie po europejsku, cztery i pół miliona z nich posiada dyplom uniwersytecki, 40 procent kieruje własnymi samochodami, 10 procent — to pilotki, 70 procent zna gruntownie dwa języki, a 53 procent zajmuje odpowiedzialne stanowiska w rozmaitych przedsiębiorstwach. Są to niewiasty młodego pokolenia, spod znaku „moga", co znaczy postępowa dziewczyna.

Ubrane po europejsku, posiadają zazwyczaj bardzo wiele elegancji i szyku, palą papierosy, mówią obcymi językami, uprawiają sporty. Japonka jest może nawet bardziej nowoczesna i pozbawiona przesądów, niż niejedna Europejka. Przykładem tego może być rozpowszechnienie i wielkie powodzenie agencyj matrymonialnych w Japonii. Każda nowoczesna Japonka wpłaca 5 dolarów na „Loterię Małżeńską", prowadzoną przez agencje matrymonialne, po czym szuka z niecierpliwością swego numeru w liście wygranych, ale za to główną wygraną jest zawsze mąż — ideał, do którego tęsknią setki japońskich dziewcząt. Ponieważ w Japonii jest znacznie mniej mężczyzn, niż kobiet, więc loteria ta cieszy się niesłychanym powodzeniem, przysparzając dochodów sprytnym agentom matrymonialnym.

Gdy Japonka zdobędzie męża, pracuje zazwyczaj razem z nim, przy czym zarobki młodej pary wynoszą przeciętnie około 5 dolarów dziennie, co oczywiście pozwala na zupełnie dostatnie utrzymanie. Jest przy tym jednak idealną żoną i matką, wychowując swoje dzieci w sposób wybitnie nowoczesny.

Nie należy sądzić, że wszystkie kobiety japońskie żyją w tak idealnych warunkach. Większość ich, szczególnie należących do starszego pokolenia, powyżej lat 40-tu, pozostaje jeszcze w stanie dawnego, tradycyjnego niewolnictwa i całkowitej zależności od męża. To też na ulicach japońskich można zobaczyć często obok zmodernizowanych par małżeńskich Japończyków starej daty, za którymi w przyzwoitej odległości drepce pokorna małżonka.

Odrębny zupełnie typ przedstawia młoda Japonka ze sfer miejskich, bezrobotnych lub ubogich wieśniaków. Rodzice jej, powodowani przeważnie nędzą, sprzedają swe córki fabrykantom lub dzierżawcom, uwalniając się w ten sposób od długów, przy czym najgorszy jest los dziewcząt, sprzedanych do warsztatów tkackich, gdzie każda z nich kontroluje około 20 warsztatów w wilgotnej i przesyconej pyłem atmosferze. Fabryka płaci za robotnicę około tysiąca jen, więc strąca jej 10 proc. poborów. Reszta ma stanowić posag dziewczyny. Zazwyczaj jednak po dojściu do pełnoletności i opuszczeniu fabryki są one już całkowicie wyczerpane i schorowane, tak, że i z posagu wielkich korzyści nie mają.

Dużo jeszcze pozostało do uregulowania w sprawach kobiecych Japonii, trzeba jednak przyznać, że dużo już zostało zrobione i postęp widoczny jest na każdym kroku.

Jeszcze jeden — niespełniony sen

Współczesny postęp techniki pozwolił na zrealizowanie niejednego śmiałego marzenia od zamierzchłych wieków uskrzydlającego fantazją ludzką. Jedno pragnienie człowieka, przykutego do ziemi, nie zostało dotychczas spełnione. Człowiek tęsknił zawsze do opanowania przestworzy. Udało mu się to wprawdzie na początku XX wieku, ale jedynie przy pomocy maszyny. Ikarowy sen o locie o własnej sile pozostaje jeszcze w dziedzinie eksperymentu, którego śmiałość okupioną została już niejednokrotnie ofiarą życia.

Historia wylicza szereg śmiałków i bohaterów, którzy próbowali uskrzydlić człowieka. Pierwsze zapiski o locie mięśniowym znajdujemy jeszcze w rocznikach rzymskich. W 67 r. po Chrystusie słynny mag Szymon wykonał lot mięśniowy w obecności cesarza Nerona. W roku 875 Arab — Quasim Abul ben Firnas — podejmuje lot, zakończony tragicznie. W roku 1060 mnich z klasztoru Benedyktynów w Malmesbury w Anglii podejmuje próbę lotu z wieży swego klasztoru. Przypiąwszy sobie skrzydła do ramion, mnich rzucił się ze szczytu wieży, upadł nieszczęśliwie na ziemię, doznając złamania kończyn i ogólnych ciężkich potłuczeń. Nie więcej szczęścia miał odważny rycerz saraceński Kilidiasz Arslan II, który w roku 1161 w obecności cesarza greckiego i sułtana seldżuków, wykonał nieszczęśliwie zakończoną próbę lotu z wieży hipodromu w Konstantynopolu.

Lata 1452 do 1519, w których genialny Leonardo da Vinci opracowuje podstawowe zasady, na których wzorować się będą pionierzy lotnictwa w wiekach poźniejszych, możemy uważać za przełomowe dla rozwoju sztuki latania. Zasady, opracowane przez Leonarda da Vinci pozwoliły w 1490 roku ziomkowi jego, Janowi Danti z Peruggi, dokonać udanego zupełnie lotu z przypiętymi do ramion żaglami, imitującymi skrzydła. W 1540 roku nauczyciel szkolny w Vizeu (Portugalia), Jao Torto staje się w swoim kraju pionierem lotu przy pomocy sztucznych skrzydeł, poruszanych siłą mięśni. W 1687 roku Francuz, P. Besnier, buduje pierwszy prymitywny „samolot". W 1742 marki de Baqueville podejmuje w Paryżu nieszczęśliwie zakończoną próbę lotu. W 1763 roku Niemiec Melchior Buer obmyślił projekt „maszyny latającej", w zasadzie nie wiele różniącej się od współczesnego samolotu, z tą jedynie różnicą, że „motorem" w nim być miała siła mięśni ludzkich.

W 1777 roku mamy pierwszy udany „skok" ze spadochronem. Wykonał go Dominik Durfort w Port Luis w Bretanii. Konstruktorem tego spadochronu, którego koncepcja znana była już znacznie wcześniej, był A. Defontage. W 1808 r. Wiedeńczyk, Jakub Degen, w chwilach wolnych od zegarmistrzostwa, które było jego głównym zawodem, skonstruował „maszynę do latania", poruszaną siłą mięśni ludzkich i wykonał kilka pomyślnych lotów. 30 maja 1818 roku krawiec z Ulm w Niemczech, Verblinger, podejmuje tragicznie zakończoną próbę lotu. W 1854 roku Francuz Breant buduje samolot, wzorowany w zasadzie na budowie i układzie skrzydeł motyla. W 1875 r. Polak Drzewiecki do spółki z Francuzem Delgrad opracowują szczegółowy plan „maszyny", poruszanej siłą mięśni ludzkich. W 1889 do 1894 r. Francuz Leon Palous przeprowadza liczne próby latania w powietrzu. Na tych częściowo udanych, po większej części jednak tragicznych próbach, kończy się jeden okres w historii „uskrzydlenia" człowieka. Zaczyna się okres drugi, zapoczątkowany przez braci Wright, a zakończony nowoczesnymi wspaniałymi samolotami, wygodnie przenoszącymi człowieka z jednego krańca ziemi na drugi.

Zemsta małp

Niektórzy uczeni usiłują przeprowadzić dowód, że małpy nie kierują się wyłącznie instynktem, lecz że postępowanie ich jest częstokroć wynikiem rozumnych kombinacyj myślowych. Bardzo ciekawy przyczynek do tej sprawy stanowi wiarogodne zupełnie opowiadanie pewnego wyższego urzędnika angielskiego, który przez dłuższy czas żył w Indiach angielskich.

Komisarzem rządowym okręgu Dallapjur (płaskowzgórze w północnej części Indyj) — opowiada ów Anglik — był p. Rennick, który w odległości pół godziny drogi od miasta wybudował był dla siebie i rodziny piękną siedzibę w wielkim dwuhektarowym ogrodzie. Dumą jego, lecz równocześnie i zmartwieniem był właśnie ów ogród, którym zajmował się z zamiłowaniem prawdziwego miłośnika przyrody. Mimo wszystko ogród ten był dla niego źródłem wielkiego zmartwienia. W bliskich bowiem lasach chowały się tysiące małp gatunku Langur. Były to duże, brudnożółte zwierzęta o czarnych twarzach i siwych brodach. One to obrały sobie ogród komisarza za miejsce swe ulubione dla dzikich swych harców. Nie było miesiąca, w którym by bandy małp nie wtargnęły do ogrodu i w dzikiej żądzy niszczenia nie były powyrywały kwiatów i krzewów i stratowały całego ogrodu. Nie stanowił dla nich przeszkody parkan z drutu kolczastego na 3 metry wysoki. Silne zwierzęta potrafiły wspólnymi siłami poprzerywać dolne druty i tymi otworami wejść do ogrodu.

Obrona przed tymi dzikimi napastnikami była wręcz uniemożliwiona, gdyż krajowa ludność hinduska, z której rekrutowała się służba komisarza, uważała małpę za zwierzę święte i nie pozwala jej wyrządzić żadnej krzywdy. Mimo tych niepowodzeń Rennick nabył dla swojego ogrodu kilka tuzinów szczególnie kosztownych krzewów, które doskonale się rozwijały ku wielkiej jego radości. Tym większa ogarnęła go złość, kiedy, wracając pewnego południa w moim towarzystwie z miasta, zastał w ogrodzie setki małp, które specjalnie uwzięły się na te krzewy, wyrywały je z korzeniami i rozrzucały je po ogrodzie. Miało się wprost wrażenie, jakoby małpy wiedziały doskonale, że zniszczeniem tych krzewów najbardziej dotkną właściciela. Poniesiony złością, dobył rewolweru i strzelił kilkakrotnie w kupę napastników. Z ogłuszającym wrzaskiem uciekły małpy do lasu, pozostawiając na miejscu kilka trupów.

Taki był początek pierwszego aktu dramatu. Nie zdołaliśmy jeszcze dojść do domu, kiedy obsypani zostaliśmy gradem kamieni wielkości pięści. Cała armia małp była znowu w ogrodzie i podczas kiedy jedne zajmowały się usunięciem zwłok zabitych towarzyszy, reszta rozpoczęła akt zemsty. Nie chcąc ponownie użyć broni palnej, musieliśmy się ratować jak najśpieszniejszą ucieczką do domu.

Przez okno zdołaliśmy zauważyć, jak małpy, wielce podniecone, naradzały się wśród ogromnego wrzasku. Wódz bandy, Rajah, jak go nazywają krajowcy, zgromadził widocznie naokoło siebie starszyznę. Wkrótce rozpoczął się akt drugi. Jak na komendę rzuciła się cała banda na dom mieszkalny. W kilku minutach szyby w oknach dwóch pokojów były potłuczone a małpy wtargnęły do wnętrza domu.

Musieliśmy się cofnąć do pokoju o zakratowanych oknach, który jakie takie zapewniał bezpieczeństwo. W pokojach, zajętych przez małpy, rozpoczęło się dzieło zniszczenia. Wrzaski zirytowanych małp mieszały się z trzaskiem druzgotanych mebli i innych przedmiotów. Po dziesięciu minutach zapanował całkowity spokój, po napastnikach nie było śladu. Urządzenie pokojów było zupełnie zniszczone i przedstawiało kupę rumowisk. Obrazy, dywany, story podarte były na strzępy, nawet przewody elektryczne były pozrywane i zniszczone.

W następnych tygodniach panował spokój. Małpy przepadły gdzieś w lasach. Miało się prawie wrażenie, jakoby z obawy przed odwetem zmieniły dotychczasowe miejsce pobytu. Rennick zdołał znowu zaprowadzić porządek w domu i w ogrodzie. Tymczasem nadeszła gorąca pora roku, przed którą pani Rennick zamierzała z dwoma synami schronić się w góry. Komisarz, którego w dniu wyjazdu żony odwołano do miasta, oczekiwał rodzinę wieczorem na dworcu, by się z nią pożegnać. Niepokój ogarniał go coraz większy, kiedy zbliżał się czas odejścia pociągu, a pani Rennick z synami nie nadjeżdżała.

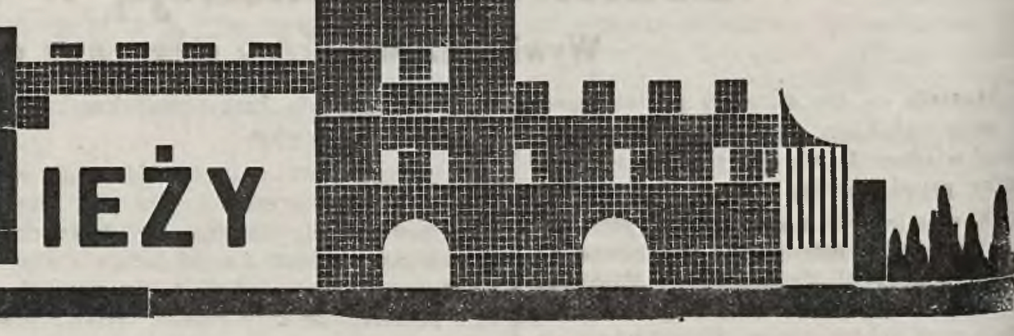
Nagle, kiedy pociąg zbliżał się do stacji, zauważyliśmy dwóch krajowców, którzy towarzyszyć mieli pani Rennick, jak w najwyższym przestrachu pędzili ku dworcowi. Zrazu nie zdołaliśmy z nich wydobyć ani słowa, dopiero po chwili zaczęli bezładnie opowiadać szczegóły strasznej katastrofy, jakiej ofiarą stała się rodzina komisarza. Kiedy wóz z żoną i dziećmi komisarza wjechał w las, pojawił się nagle przywódca małp i przeraźliwym świstym przywołał całą bandę do siebie. Zanim ktokolwiek zdołał pomyśleć o ucieczce lub obronie, rozpoczął się morderczy atak na powózkę, przed którym uratowali się jedynie krajowcy. Uzbrojone w kije i kamienie rzuciły się małpy wśród ogromnego wrzasku na bezbronnych podróżnych, nie zwracając wcale uwagi na towarzyszących im krajowców.

Kiedy przyszliśmy na miejsce napadu, małp już nie było. Żona komisarza i jeden syn byli zabici i w straszny sposób pokaleczeni, drugi chłopiec zmarł w szpitalu po dwóch dniach. Po tej strasznej tragedii Rennick wziął dymisję. Na dom jego nie było reflektantów.

FERRY ROCKER
POWIEŚĆ KRYMINALNA

PRZEKŁAD EUGENIUSZA BAŁUCKIEGO

TAJEMNICA WIEŻY



23)

(Ciąg dalszy)

Potym wyszło kilku przysięgłych naradzając się głośno, dokąd pójść na piwo. Po stwierdzeniu, że najodpowiedniejszą temperaturę ma piwo „Pod Zielonym Bukiem" udali się zgodnie w boczną ulicę wioski. Następnie ukazali się Ronald Hardy i doktór William Palmer.

Inspektor wyjął z ust papierosa i zapytał:

— Pan na mnie czeka, panie Harrigan?

— Nie, panie inspektorze, na pannę Forster. Chciałem ją odprowadzić.

Hardy potrząsnął głową.

— Na sali już nikogo nie ma. Może panna Forster poszła do kancelarii.

— Obawiam się, że tam pan jej nie znajdzie — uśmiechnął się lekarz. Potym zwrócił się do przyjaciela: — Możebyśmy zaprosili pana Harrigana.

— Bardzo chętnie — odparł inspektor. — Panie Harrigan, zapraszamy pana na śniadanie do miasta. Panna Forster bez pańskiej pomocy powróci do domu .

— Dziękuję uprzejmie, jeśli panowie sądzą, że nie będę przeszkadzał... Nie przypuszczam, by moja nieobecność sprawiła wielką przykrość pani Bardwell.

—O, tak! Ale niech się pan nie pozwoli wyrzucić. Gdyby panu zagrażało niebezpieczeństwo, proszę oświadczyć z całą stanowczością, że pan nie opuści tego domu bez mojego pozwolenia. No, a teraz chodźmy, samochód stoi po tamtej stronie domu.

Trzej mężczyźni okrążyli urząd gminny. Mały Bentley stał przed drzwiami zaopatrzonymi w spory szyld blaszany z napisem:

„Obcym wstęp wzbroniony".

John Harrigan miał siedzieć w środku, wobec tego doktór Palmer wszedł pierwszy do wozu.

— A co to jest? — zawołał nagle, pochylając się do hamulców nożnych i podnosząc paczkę zawiniętą w brązowy papier. Kupowałeś papierosy, Ronaldzie?

Inspektor, który w tym momencie twardości opony w prawym przednim kole, potrząsnął głową.

— Nie, a gdzie to było? — zapytał, obracając paczkę w palcach.

Doktór Palmer wskazał miejsce.

— W każdym razie do mnie to nie należy. Zaraz zobaczymy, co w tym jest.

Inspektor położył paczkę na chłodnicy, zdjął opakowanie — ukazało się podłużne pudełko tekturowe. W tym momencie rozległ się okrzyk Johna Harrigana:

— Jest!!!

W pudełku leżała strzykawka i kilka ampułek. Dwie były złamane. Lekarz wyskoczył prędko z samochodu.

— Uważaj, Ronaldzie! — zawołał ostrzegawczo. Wziął pudełko, powąchał ostrożnie. — Nie, to nie jest kwas pruski...

Inspektor Hardy odebrał pudełko, wziął papier, w który było zawinięte i wszedł do urzędu gminy.

— Kto mógł wrzucić do wozu? — zwrócił się doktór Palmer do Johna Harrigana, który to samo pytanie już miał na końcu języka.

— Spróbujmy się zastanowić: po pierwsze, ta osoba — nawiasem mówiąc mógł to być mężczyzna, zarówno jak kobieta — więc ta osoba musiała wiedzieć, że samochód należy do inspektora policji, po wtóre, osoba ta była niewątpliwie na sprawie sądowej, po trzecie, musiało jej bardzo zależeć na tym, by pudełko znalazło się w rękach policji...

— Hallo!

John i doktór Palmer prawie jednocześnie podnieśli głowy; w otwartym oknie pierwszego piętra stał Ronald Hardy, wykonał ruch, jak gdyby coś rzucił i znikł w tejże chwili.

— Ronald przypuszcza, że pakunek został wrzucony do samochodu z góry.

—Z równym powodzeniem mógł to ktoś włożyć, przechodząc koło wozu.

— Oczywiście, ale pierwsza ewentualność ma znacznie więcej cech prawdopodobieństwa. W pudełku, obliczonym tylko na dziesięć ampułek, znajdowała się dość ciężka strzykawka, która padając, stłukła parę ampułek szklanych. Jestem ogromnie ciekaw, co one zawierają... Czy pan jest pewny, panie Harrigan, że to było to samo pudełko, które pan kiedyś znalazł w parku?

— Tak.

Doktór zamyślił się, ściągając brwi.

— A jednak to jest bardzo dziwne... mówiąc o strzykawce. Morfinista nigdy nie będzie jej nosił w kieszeni jak na przykład wieczne pióro. To się nosi zazwyczaj w futerale. Więc skoro wychodzimy z założenia, że mamy wreszcie przy rząd, którym Archie Lawrence robił sobie zastrzyki, powstaje pytanie: gdzież się podział futerał?... Zawiła sprawa, prawda, panie Harrigan?

Wkrótce inspektor Hardy powrócił.

— Zapakowałem wszystko starannie — rzekł wskazując na kieszeń marynarki. — Trzeba będzie zbadać, być może na opakowaniu pozostały ślady palców.

— Przypuszczasz, że pakunek został z góry wrzucony do wozu?

— Tak. Przez te drzwi już od dziesięciu minut nie można wejść. Sekretarz gminy zamknął je na klucz po wyjściu sędziego. Osoba, która chciała nas obdarzyć paczuszką, musiałaby w tym celu okrążyć budynek, co uważam za mało prawdopodobne z różnych względów — albo nam to wrzuciła z góry. Tam jest okno w końcu korytarza, po którym się przechadzali podczas przerwy publiczność i świadkowie. Wątpię, by się udało wykryć osobę, która wrzuciła pakunek do samochodu. Jak panowie wiedzą, na parterze jest kilka pokojów, ale przy oknach nikt nie siedzi, poza tym rzadko kto tędy przechodzi. Trochę dalej jest folwark, ale o tej porze nikogo tam nie ma, bo wszyscy pracują w polu... No, jedźmy już na śniadanie.

Inspektor Hardy i doktór Palmer cały czas milczeli — zresztą jazda otwartym samochodem po wybojstej szosie nie należała do przyjemności.

Gdy wszyscy trzej weszli do gospody... „Pod Białym Łabędziem", gruby właściciel wskazał na drzwi prowadzące do pokoju przeznaczonego dla honorowych gości.

— Pan Preston czeka na panów.

Notariusz Preston był dużego wzrostu, chudy, mocno szpakowaty, miał żywe wesołe oczy, wąskie wargi i silną kwadratową szczękę.

— Gdzie pan łaził, do stu tysięcy diabłów? — zawołał łagodząc uśmiechem niezbyt uprzejme powitanie. — Dzień dobry, doktorze. Sterczę tu więcej jak pół godziny. Przecież w Lawrence Court na mnie czekają dawno!

Ronald Hardy przeprosił notariusza, potem przedstawił mu Johna Harrigana. Po zamówieniu śniadania przysiadł się do Prestona, który w tejże chwili zaczął opowiadać:

— Mój szef kancelarii powtórzył mi pańskie zlecenie, szanowny inspektorze i dlatego udałem się niezwłocznie do banku. A teraz niech pan słucha uważnie: stary Lawrence ma tam trochę pieniędzy — ściśle mówiąc, dwa tysiące dwieście funtów. Ale to nie jest jego cały majątek. Przed półtora rokiem stary Lawrence przyszedł do mnie z zapytaniem, w jaki sposób może ochronić kapitał od ponownego spadku funta. Powiedziałem mu, że zrobi najlepiej, jeśli umieści pieniądze w kosztownościach, przy czym radziłem w żadnym wypadku nie kupować ziemi. Gawędziliśmy o tym, o owym wreszcie stary się zdecydował: wyraził chęć nabycia kosztowności. Za całe pięćdziesiąt tysięcy funtów. Jak na zamówienie spotkałem wtedy bardzo przyzwoitego solidnego jegomościa, którego specjalnością były właśnie sprawy jubilerskie. Ten pan nazywa się Brasset i mieszka w Londynie. Urządziłem spotkanie między nim a starym Lawrencem, który po krótkiej rozmowie polecił pośrednikowi, aby mu dostarczył kosztowności na pięćdziesiąt tysięcy funtów. Brasset wyjechał natychmiast do Londynu. Wrócił po dwóch tygodniach w towarzystwie pewnego arystokraty, którego nazwiska na razie nie będę wymieniał, a który chciał sprzedać wspaniałą biżuterię rodzinną.

Transakcja doszła ostatecznie do skutku i stary Lawrence kupił część tych kosztowności. Moja kancelaria załatwiała stronę formalną tej sprawy, przekonałem się przy tej sposobności, że pan Lawrence nie stracił na tym interesie, ponieważ w rzeczywistości klejnoty więcej kosztowały. Potem pan Lawrence kupił długą wąską kasetę — można byłoby w niej zmieścić pięć dziesiąt razy tyle i zaniósł to wszystko do banku. Dziś rano dowiedziałem się ze zdziwieniem, że kasety już niema w sejfie. Podobno przed rokiem stary ją zabrał — dokładna data jest zapisana, oczywiście. Dyrektor banku zapytał przy tym, czy Lawrence ma zamiar prze chowywać kosztowności w swoim domu, ale otrzymał odpowiedź, jak zwykle bardzo niegrzeczną. Jeszcze nikt się nie dogadał ze starym Lawrencem, bo to był człowiek niesłychanie uparty i arbitralny. Moim zdaniem brakowało mu piątej klepki. — Notariusz wyjął chustkę i hałaśliwie otarł sobie nos. — To już wszystko, inspektorze.

Ronald Hardy zwrócił się do Johna:

— Czy pan Edwin Lawrence nigdy nie opowiadał panu o tym, że posiada biżuterię?

— Nie, panie inspektorze. Tylko raz dał mi do zrozumienia, że jest bardzo bogaty.

— Hm... — Ronald Hardy znów spojrzał na notariusza. — Oczywiście, pan też nie wie, co się stało z tymi kosztownościami: czy sprzedał je pan Lawrence, czy oddał do innego banku na przechowanie.

Preston postawił na stole pusty kufel cynowy.

— Nie wiem, kochany inspektorze. Udało mi się ustalić tylko tyle, że stary Lawrence kazał zapakować kasetę i zanieść ją na dół do powozu. Zrobił to urzędnik banku, który potem opowiadał, że gdy wyszedł na ulicę, ujrzał przedpotopowy wehikuł zaprzężony w chudą obrzydliwą szkapę. Na koźle nikogo nie było. Dopiero po jakimś czasie zjawił się stary woźnica, wręczył swojemu panu jakąś torebkę i wkrótce oboje odjechali.

— Pięknie. A co jest z testamentem?

Notariusz skrzywił się i pokręcił głową.

— Nie mam żadnego testamentu. W mojej obecności nie był nigdy sporządzony. Stary Lawrence mówił o tym niejednokrotnie, ale na tym się i skończyło. Być może, wyobrażał sobie, że to już jest zrobione, wszak był niespełna rozumu. Ciekawym jednak kto puścił bajkę, bo gdy wróciłem dziś z dłuższej podróży, kierownik biura — z którym pan rozmawiał, kochany inspektorze oświadczył mi, że pani Bardwell prosiła, abym koniecznie do nich przyjechał popołudniu i przywiózł testament.

— Tak — wmieszał się do rozmowy John — ale jeszcze przedwczoraj pan Edwin Lawrence mówił wyraźnie, że chce zmienić testament.

— Może to zrobił, panie Harrigan, ale u mnie go nie było i nic ma. Z takimi dziwakami nigdy nic nie wiadomo.

Notariusz pożegnał się. W tej samej chwili gospodyni przyniosła śniadanie.

Inspektor Hardy nie zdążył przełknąć jednego kęsa, kiedy zjawił się policjant i zameldował z poważną miną:

—Smeetha zatrzymano na stacji York. Policja dworcowa zapytuje, co ma z nim począć.

— Głupie gadanie, tu go przysłać.

— Tak jest, panie inspektorze, ale oni chcą wiedzieć, o co ten Smeeth jest oskarżony.

— O to, że próbował mnie zamordować — odparł niewzruszenie Ronald Hardy.

XXI.

Twarz Johna Harrigana wyrażała takie bezgraniczne zdumienie, że Ronald Hardy nie mógł się powstrzymać od lekkiego uśmiechu. Po odejściu policjanta inspektor powiedział:

— Widziałem pana w parku wczoraj w nocy. Pana, Prebble'a i Lawrence'a. Stałem o jakie dziesięć metrów od was.

— W takim razie widział pan człowieka, do którego Prebble strzelał...

— Prebble do nikogo nie strzelał panie Harrigan — przerwał inspektor. — Wyciągnął rewolwer z kieszeni, ale podbiłem mu łokieć i przy tym padł strzał... Już nie chcę pana trzymać dłużej w naprężeniu, zresztą i jedzenie wystygnie. Więc niech pan słucha: wczoraj zwiedziłem jeszcze raz wieżę. W powrotnej drodze ujrzałem naszego przyjaciela Smeetha, gdy opuszczał dom służbowy. Podążyłem za nim... czy pan wie, dokąd on szedł? Do furtki, która znajduje się w pobliżu opuszczonej stróżówki. Tam czekała nań jakaś kobieta. Z początku nie mogłem jej rozpoznać w ciemności, ale teraz już wiem, kto to był. Kobieta miała widocznie mało czasu, bo zamieniła z Prebble'm zaledwie kilka słów, potem coś mu wetknęła w dłoń i znikła. Nasz przyjaciel zatrzymał się jeszcze na parę chwil przy furtce, a następnie udał się powolnym krokiem w powrotną drogę. Oczywiście, zależało mi niezmiernie na tym, aby się dowiedzieć, co otrzymał od tej kobiety.

(Ciąg dalszy nastąpi)